WARSAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 6 Września 1913 r. № 36.

Nowy rozwój kursów Baranieckiego

oraz ich Szkoła sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie.

Przed kilku tygodniami odbyło się w Krakowie posiedzenie Sekcyi szkolnej rady miejskiej, poświęcone wyłącznie kursom Baranieckiego. W długiej dyskusyi wszyscy mówcy podnosili zasługi—wobec społeczeństwa—tego zakładu, który zawsze dążył do gruntownego kształcenia kobiet, ściągał i ściąga zawsze z dwu zaborów zastęp polek, pragnących tu nabyć wiadomości, jakich tam nabywać mogą tylko z trudnością. Kursa są placówką kulturalną i narodową. Nie tylko dają uczenicom wykształcenie, ale rozbudzają w nich zamiłowanie wszystkiego co swojskie i pielęgnowanie wszystkiego co jest szlachetne w naszych tradycyach.

Kursa, jak wszystko co trwałe, rozwijały się powoli. Adryan Baraniecki pragnął założyć 5 wydziałów: przyrodniczy, historyczno-literacki, sztuk pięknych, handlowy i gospodarczy, ale tylko trzy pierwsze znalazły uczenice, istniały od roku 1868 i dotąd istnieją. Dziś roi się od szkół handlowych w kraju, ale w roku 1867 szkoła handlowa, którą Baraniecki założył dla kobiet i mężczyzn była zupełnem nowatorstwem. Siedm lat walczył z trudnościami, nikt nie doceniał znaczenia takiego zakładu. Izba handlowa dała mu raz 400 kor., rząd raz 1200 k., sejm nigdy ani halerza!

Wydział handlowy dla kobiet nie znalazł wówczas wcale słuchaczek, również jak i gospodarczy, który wskutek tego ograniczał się do wykładu gospodarstwa kobiecego. Kobiety zapełniały wówczas tylko seminarya nauczycielskie. Jakże dzisiaj inaczej! Śledziłem te ewolucye kierując od lat 20 kursami. Zawsze wydział literacki był liczny w przeciwstawieniu do przyrodniczego. Ten stosunek wynosił mniej więcej 10:1, ale jest taki sam i za garnicą, przy statystyce, obejmującej 5000 osób, a zatem rzecz normalna.

O ile jednak wydział przyrodniczy mógł pomieścić w czterech półroczach wykłady na poziomie uniwersyteckim, bez przeciążania uczenic, to na wydziale literackim, w miarę jego rozwoju, pokazywało się wyraźne przeciążenie. Powstało ono wobec coraz ściślejszych wymagań profesorów, żeby uczenice czytały wiele, b. wiele nawet, żeby mogły tym sposobem wyrabiać sobie sąd samodzielny. Ostatecznie doszło do tego, iż od roku *wydział ten jest trzechletni*. Nie przybyło na nim żadnych przedmiotów, ani godzin. Prawie ta sama suma wiedzy została rozdzielona na trzy lata, z pewną przewagą w dwu pierwszych latach. Ma to na celu, żeby w trzecim roku uczenice mogły pracować w seminaryach historyi polskiej, *jakie zostaną otwarte w przyszłym roku* (razem z trzecim kursem). Seminarya te będą dostępne tylko dla uczenic kursów. Na wydziale przyrodniczym rok trzeci w pracowniach jest już w planie, ale będzie mógł być wprowadzony dopiero ze zmianą lokalu. W zeszłym roku szkolnym był już otwarty pierwszy kurs nowego wydziału pracy społecznej. W artykule pod tytułem „A dach pali się nad głową", drukowanym w Tygodniku Illustrowanym, podałem racye, dla których kobiety powinny oddawać *się więcej* zadaniom umiejętnego wychowania i społecznej pracy niż zadaniom naukowym albo studyom uniwersyteckim. Z powodu tego artykułu zagorzałe sekciarswo rzuciło się na mnie z motyką frazeologii, przekręcając zasadniczo moje poglądy; nie zwykłem walczyć z wiatrakami więc na to nie reagowałem. Nigdy nie byłem przeciwnikiem jaknajwyższego kształcenia się kobiet, bo przecież nie przyjmowałbym zarządu kursami Baranieckiego. I w uniwersytecie walczyłem zawsze za dopuszczeniem kobiet do uniwersytetu, bo kto miał sposobność poznać kobiety, dawno musiał przyznać racyę „Dworzaninowi" Górnickiego: że w tem wątłem ciele — rozumu wiele. Ale to nie jest racya, żeby kobiety bez żadnego przygotowania, jako hospitantki tłumnie uczęszczały na uniwersytety. Jeśli jakieś rządy ułatwiają to, to nie dla tego żeby były postępowe, tylko dla tego, żeby ściągać pieniądze! W Austryi rząd idzie dalej w tej finansowej operacyi bo ułatwia, takim kobietom które nie kończyły gimnazyum, egzamin dojrzałości przez znaczne ulgi. Z tąd mają uniwersytety większą szkodę niż przez dopuszczanie legionu hospitantek. Hospitantka bowiem nie może zdobywać stopni uniwersyteckich. Ale gwałtownie upieczone maturzystki mogą. W czem szkoda?

Oto gimnazya nie mają wcale na celu dania swoim wychowankom pewnej sumy wiadomości. Wcale nie. Gimnazyum jest szkołą, która ma zadanie w ciągu 8 lat wykształcić harmonijnie wszystkie władze umysłowe człowieka, wlać w niego etyczne poczucia, którychby się trzymał w życiu choćby ziemia na kawały pękała — i nauczyła go umiłować kulturę i wszystko, co się z nią wiąże. Tego wszystkiego nie można zdobyć przez to, że się w ciągu dwu lat wykuje szkielety nauk na których te misterne zadania są rozpięte. Taki maturzysta pozostaje tem czem był przed egzaminem dojrzałości, ma nieco więcej wie-

dzy, ale nie zostaje kulturalnie i etycznie rozwiniętym. Twierdzę więc dziś to samo co przed rokiem, *przez wtargnienie tłumne niedokształconych kobiet na uniwersytety, ponoszą uniwersytety szkodę.* Na uniwersytety powinny uczęszczać tylko te kobiety, które przeszły systematycznie nauki gimnazyalne i które tak samo jak mężczyzni wytkną sobie cel, do którego przez naukę uniwersytecką chcą dążyć. *Kobiety bez należytego przygotowania* nie znajdując celu w studyach uniwersyteckich *powinny się kształcić ogólnie i poświęcać celom praktycznym,* których potrzeba u nas jest wielka tembardziej, że dach pali się nad głową.

Stworzyłem na kursach nowy wydział — wydział społecznej pracy. Jak powiedziano w N-rze 27 „Naszego Domu" (str. 12) wydział ten ma przygotować kobietę do wychowania nowego pokolenia ludzi samodzielnych, rzutkich, umiejących działać celowo. Ma samą kobietę uzdolnić do twórczego udziału w życiu społecznem. Wydział, któryby łączył te dwa zadania: wychowawcze i wszechstronnie społeczne powinien garnąć do siebie wszystkie kobiety, marnujące dziś nasz grosz ubogi, nasz drogi czas, a co najgorsze naszą energię społeczną, której nie powinniśmy rozpraszać. Przyznam się, że spodziewałem się ogromnego napływu uczenic na ten nowy wydział. Ale widzę, że rzecz zjawia się przedwcześnie nie została jeszcze zrozumianą, jak niegdyś projektowany przez Baranieckiego wydział handlowy w r. 1868 na który nie zapisała się wówczas ani jedna uczenica! Wprawdzie na wydział pracy społecznej chodziło w r. b. 41 słuchaczek, ale przeważnie takich, które współcześnie studyowały głównie wydział literacki. Trzy tylko uczenice przyszły z zamiarem ukończenia wydziału społecznej pracy. Otrzymuję pospolicie zapytanie: co da naszym córkom skończenie tego wydziału? Jestem w położeniu A. Baranieckiego w r. 1868 i jego wydziału handlowego. Czy mógł powiedzieć: znajdzie pani pomieszczenie w handlu? Kiedy handel nie wymagał wówczas od „subjekta" żadnego wykształcenia. I ja nie mogę powiedzieć: znajdzie pani takie a takie utrzymanie. Mogę tylko powiedzieć: Zakłada się Kółko rolnicze, mleczarskie, jakakolwiek kooperatywa, spółka udziałowa, będzie pani znała tyle rachunkowości żeby ją prowadzić lub dozorować a przytem szeroki horyzont nauk społecznych i ekonomicznych, który pozwoli pani niezaśniedzieć i szukać na racyonalnych podstawach rozwoju instytucyi, do której pani wejdzie. Z wydziałem tym złączona jest szkoła wychowania dzieci, także na szerokich podstawach; szkołę podobną powinna przejść każda polka, bo nie będzie dobrze z nami, jeżeli się nie wychowa innego pokolenia.

W roku zeszłym powstał i IV wydział kursów, wydział gospodarstwa wiejskiego. (Podał o tem wiadomość „Nasz Dom" w N-rze 26 na str. 11). Wydział jest dwuletni ale tak ostatecznie urządzony, że w pierwszym roku są wyłącznie wykładane nauki przyrodnicze, jako przygotowawcze. Na kursie zaś drugim *można w ciągu roku wysłuchać następujących przedmiotów zawodowych:* Wstęp fizyko-chemiczny, biologia zastosowana do gospodarstwa, kooperatywy, rachunkowość gospodarcza, rolnictwo, gospodarstwo w oborze, mleczarstwo, hodowla trzody, hodowla drobiu, ogrodownictwo, zużytkowanie owoców i pszczelnictwo. Niema wcale wykładu „kobiece gospodarstwo wiejskie" sądzimy bowiem, że słuchaczki tego wydziału przyjdą z jakiegoś zakładu istniejącego na wsi, poświęconego praktyce gospodarstwa kobiecego. W najlepszym nawet takim zakładzie nauki pomocnicze, z natury rzeczy, muszą być drugorzędnie i niewystarczająco traktowane. Jeżeli zaś uczenice nie miały takiego przygotowania to muszą iść po ukończeniu wydziału przynajmniej na roczną praktykę. Wydział ten najmniej ma zrozumienia w społeczeństwie, miał 8 zaledwie słuchaczek w ciągu całego roku. Zawsze ten sam argument „moja matka była znakomitą gospodynią, chociaż się kobiecego gospodarstwa wcale nie uczyła". Ale o ile by miała większy dochód i o ile by była naprawdę lepszą, ukończywszy specyalne nauki o tem się nie mówi. Bo u nas każdy jest zdolny do wszystkiego, tylko niema właściwie specyalistów! Biedny kraj!

Już stworzenie dwu nowych wydziałów byłoby doniosłą reformą każdej instytucyi, która miała dotąd tylko dwa. Zaszły ważniejsze zmiany w organizacyi kursów. Stworzono trzy kategorye uczenic: uczenicami zwyczajnemi mogą być osoby z ukończonej szkoły średniej i tylko te będą otrzymywały dyplom. Uczenice nie mające tej kwalifikacyi lub z prywatnej edukacyi będą uczenicami nadzwyczajnemi. Te mogą zdawać egzamina roczne i otrzymywać z nich świadectwa, bez możności uzyskania po ukończeniu kursów dyplomu. Osoby, zapisujące się na pewne wykłady kursów stanowią kategoryę hospitantek.

Kursa stoją nietylko doborem profesorów (na wydziale przyrodniczym wykładają prawie sami profesorowie Uniwersytetu, na innych w znacznej mierze) ale duchem, który ożywia ich uczenice, że przyjeżdżają naprawdę się uczyć i zdawać egzamina. W roku bieżącym było na kursach osób 191; złożyło egzamin 40%, nieukończyło egzaminów 54% a niezdawało tylko 6%. Gdyby znieść na kursach egzamina i zaprowadzić koedukacyę byłyby przepełnione!

Szkoła sztuk pięknych dla kobiet. istnieje w Krakowie nie tylko jedna, jak to podano w Naszym Domu (Nr. 28 str. 13) — istnieją dwie. Z tych jedna na kursach Baranieckiego może niedostatecznie reklamowana, bo nieobliczona na zysk, ale istniejąca od r. 1868, została też zorganizowana. Na czele jej stoi od roku nie kto inny jak Piotr Stachiewicz łączący z talentem wielkie zdolności pedagogiczne, co się pokazało najlepiej na dorocznej wystawie uczenic w Czerwcu b. r., w postępach jakie uczenice w ciągu tego roku zrobiły.

Adeptki sztuki szukają zwykle szkoły tylko z głośnymi nazwiskami artystów. Z pewnością mylnie, bardzo mylnie nawet, bo przecież rozgłośny talent nie koniecznie musi iść w parze ze zdolnościami nauczania. Wyjątkowo utalentawane uczenice dadzą sobie z biedą radę, nawet pod kierunkiem złego pedagoga, ale niewątpliwie ze znaczną a niepotrzebną stratą czasu. Większość zaś uczenic gorzko z czasem żałuje, że poszła na lep takich reklam, co dbają o rozgłośne nazwiska a niedbają nic o sprawdzeniu ich zdolności nauczania.

Na wydziale artystycznym kursów wprowadzono niemniejsze zmiany jak na kursach naukowych; zmiany dążące do tego, żeby wydział ten stał się z czasem najlepszą szkołą Sztuk pięknych w Polsce dla kobiet, nietylko dla uczenic innych wydziałów ale także dla osób kształcących się samodzielnie.

Nauka dzieli się tu obecnie na trzy oddziały:

Oddział I rysunków początkowych, jako przygotowawczy do dalszych dwu oddziałów, uczy zarazem w małym zakresie sztuki stosowanej.

Oddział II jest przeznaczony na rysunek z natury głowy i całych postaci.

Oddział III obejmuje malarstwo artystyczne.

Oddział II i III *mają wspólne bezpłatne rysunki wieczorne aktu* przez pięć zimowych miesięcy.

Oprócz wykładów historyi sztuki mają uczenice tego wydziału osobne wykłady anatomii i perspektywy artystycznej.

Opłaty są niezmiernie niskie, wyno-

szą na oddziale III-im 15 kor. miesięcznie, na oddziale II-gim kwartalnie 46 kor., na I-ym 60 koron kwartalnie. Na obu kursach I i II-gim model jest codzień, korekta 2 razy na tydzień.

Za pięć lat będą obchodzić kursa jubileusz półwiekowy swego istnienia i będą mogły wykazać, że stale się rozwijały z korzyścią dla społeczeństwa. Powinny być liczniej uczęszczane, bo pozwalają kształcić się zarówno ogólnie jak praktycznie i to współcześnie, bo każda uczenica ma prawo słuchać (i to bezpłatnie) wykładów drugiego wydziału na tym samym kursie. A zatem np. uczenice zapisane na wydział pracy społecznej mogą słuchać (za darmo) wykładów na każdym z trzech innych wydziałów czy to literackim, czy przyrodniczym, czy gospodarstwa wiejskiego. Taka organizacya pozwala dążącym do celów praktycznych uzupełnić wykształcenie ogólne i odwrotnie tym, co mają większe zamiłowanie w dalszem kształceniu się szukać wiadomości praktycznych a może i zamiłowania do nich. Rok szkolny zaczyna się na kursach 1 Października a kończy się ostatniego Czerwca.

Kraków w sierpniu 1913.

Józef Rostafiński.

RUCH TEATRALNY

w sezonie 1912—1913 r.

II.

Teatry Rządowe — Dramat i Komedya.

Nie wytrzymało próby scenicznego wcielenia kilka sztuk oryginalnych, wystawionych przeważnie w drugiej połowie sezonu. Trzechaktowa kom. St. Rzewuskiego „Nasi na Rivierze“, pomimo scen kreślonych z satyrycznem zacięciem, grzeszyła zbyt farsowym tonem i błahą treścią. P. Konczyński w 4-o akt. komedyi „Pani Bella“ miał dobre intencye, chciał ośmieszyć snobizm modernistyczny, napuszoną pozę i blagę mętnego frazesu. Pomimo paru scen szczęśliwych, nie utrzymał się jednak w tonie komedyowym, wpadał chwilami w jaskrawość i nie pogłębił w zasadzie dobrze pomyślanej akcyi. Autor „Srebrnych szczytów“ i „Otchłani“ mógł się przekonać, że sfera poważniejszych zagadnień i konfliktów psychicznych jest najwłaściwszą dla jego talentu.

P. Bolesława Gorczyńskiego komedya „Poeci się żenią“ była trzyaktowym felietonem, pełnym lekko ironizowanego humoru, ale na scenie zabrakło tej sztuce plastyki i dramatycznego nerwu. W trzyaktowym dramacie „Topiel“ St. Przybyszewski ukazał destrukcyjne działanie demonizmu namiętności, która truje duszę, znieprawia i prowadzi do zguby. Jak zwykle, w jego bohaterach brak było mocy moralnej, buntującej się przeciwko opętaniom i szałom zmysłowym. W akcie II autor „Godów życia“ rozwinął głęboko odczutą i świetnie oddaną kolizyę uczuć i namiętności miłosnych, wydobył z dusz ludzkich drgania tajemne a głębokie. W akcie III sztuka słabnie, wpada w ton melodramatyczny, z jaskrawemi efektami czarnych intryg i samobójstwa.

Objąwszy jednym rzutem plon dramato-pisarski sezonu, widzimy, że oprócz powodzenia sztuk St. Krzywoszewskiego, Kozłowskiego, Nikorowicza, a poczęści Kiedrzyńskiego, twórcze wysiłki autorów współczesnych, nie przyniosły wyników pomyślnych. Wznowienie historycznej anegdoty Kraszewskiego „Panie Kochanku“ było aktem pietyzmu dla pamięci wielkiego pisarza.

Z repertuaru obcego największem powodzeniem cieszył się dramat Rostand'a „Orlę“ *(L'aiglon),* świetnie wystawiony w pięknym, artystycznie cyzelowanym przekładzie Maryana Tatarkiewicza. Urok legendy napoleońskiej, ton utworu komedyowo-wytworny, malowniczość dekoracyi i kostyumów, świetna gra aktorska złożyły się na całość ponętną dla szerokich kół publiczności. Dramat stał się złotodajną żyłą dla kasy — chociaż pod względem literackim należy do słabszych dzieł Rostanda, razi w niektórych scenach naiwnością i elementarnym brakiem logiki. Powodzenie to czysto zewnętrzne, nie ma głębszego znaczenia i nie przynosi nowych wartości dla naszej teatralno-estetycznej kultury.

Pomimo wielkiego tematu i sprytnej roboty teatralnej upadł stanowczo wielki dramat Wiktoryna Sardou „Ojczyzna“, odtwarzający w sposób powierzchowny, a krzykliwy epizody z walki o niepodległość Niderlandów. Sztuka, świetnie wystawiona, w tekście mocno okaleczonym raziła brakiem głębszej poezyi oraz przestarzałem efekciarstwem.

Szczęśliwie zamknęła sezon 3-akt. komedya Anernheimera „Modne małżeństwo“ (Ein Paar nach Mode), pełna subtelnej ironii, wytwornego humoru, prowadzona lekko i zajmująco. — Wiedeński felietonista szydzi w niej doskonale z modnego snobizmu i bezmyślnej swywoli obyczajowej, graniczącej z anarchią. Satyra zwrócona przeciw obyczajom wiedeńskim może się jednak stosować wogóle do krzywizn i szałów życia wielkomiejskiego. *Leliwa.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Ta sama surowość i boleściwość, ta sama twardość rysów i zaciętość niemych warg.

Zwrócił się do Maleckiej.

— Była pani do końca licytacyi?

— Byłam. Jak pan wyszedł—wróciła pani Pułaska i kupiła wszystko. Bardzo polityczna pani, ze mną się poznajomiła, gadała, jak z równą sobie. Pytała o moją sumę.

— Pewnie, żeby ją pani jej zostawiła?

— No tak.

— A ja właśnie się zdecydowałem inaczej. I ponawiam moją wczorajszą propozycyę. Niech pani kupuje Zagaje. Przekazuję pani ten cudaczny legat stryja.

— Z gwarancyą pańską?

— Owszem—mogę i to napisać, jeśli pani jest tak naiwna, że mi uwierzy — bo ja sobie wcale nie ufam. Zdaje mi się, że nie zostanę bandytą — bo jestem na to za leniwy, ani kieszonkowym złodziejem — bo tego się trzeba uczyć — a na to nie mam cierpliwości — ani pofałszuję weksli — bo do rysunku i kopiowania brak mi kompletnie zdolności — nie potrafię też szachrować w karty, bo i do sztuk ręcznych nie mam talentu. Co do innych łotrostw, mniej jestem pewny. Pracować mi się nie chce, i uczynię, co tylko możliwe, żeby tej klęski uniknąć, bez narażenia się na konflikt z prawem karnem. Bardzo by mi dogadzało wyzyskać jakiego głupca, lub ożenić się dla wiktu dobrego i używania życia za pieniądze żony, którą za to będę zdradzał i poniewierał.

Poświęceń i ofiar nie uznaję — i dla nikogo i dla niczego onych nie spełnię, a już specyalnie nie znoszę rodziny, ale ich ani potruję, ani postrzelam — z tej racyi — że morderców zamykają na kupie z brudną hołotą i że tam jest robactwo — ja zaś radbym dwa razy na dzień zmieniać bieliznę — i trzy razy na dzień się kąpać.

Więc z tego wynika, że radbym spokojnie używać życia i stworzony jestem na milionera. Jeśli będę miał dosyć pieniędzy — żeby dobrze jeść i pić, wygodnie mieszkać — mieć do zabawy kobiety, teatr, za granicę — to chyba po dziesięciu latach — obrosnę grubo tłuszczem i powagą spokojnego filistra i Barbara Tryźnianka uzna mnie za zacnego obywatela i człowieka.

Malecka słuchała spokojnie, podparłszy brodę pięścią — jak wiejska baba, gdy się mocno namyśla, niemowa ustawiła sobie lampę na rogu stołu i rozłożyła koronczarski warsztat, Zuzia sprzątała statki i słuchała chciwie i z zachwytem słów „królewicza“. Wreszcie Malecka stęknęła i pokręciła głową.

— Pan sobie ze mnie drwi. Przecie jeśli ja kupię Zagaje—to drogo—trza się będzie zapożyczyć—biedować, harować!

Przyjdzie jaka klęska, parę lat skąpych, to i na chleb nie będzie. Juści łakomię się na tę pana sukcesyę — ale przecie — nikt z rozumem nie kupi takich praw! Pański stryj nie napisał, żeby pan nie był złym czy zbrodniarzem, ale napisał, żeby pan był człowiekiem.

— Więc właściwie co? O co pani chodzi — bo mi się spieszy! Oto jest papier i pióro. Niech pani dyktuje.

— Ano, to chyba tak trza napisać:

Ja, Tomasz Gozdawa, ustępuję na rzecz i dobro wdowy Anny Maleckiej wszelkie moje prawa do spadku po stryju moim, doktorze Tomaszu Gozdawie, ręcząc swojem słowem honoru i uczciwości, że spełnię warunki owego spadku wedle mego sumienia i pojęć szlachetności, aby Anna Malecka osiągnęła ten fundusz z rąk Barbary Tryźnianki, po dziesięciu latach, od dnia śmierci mego stryja.

Wzamian Anna Malecka obowiązuje się nabyć majątek Zagaje i utrzymać takowy w swem posiadaniu do wyżej wymienionego dziesięcioletniego terminu.

Jeśliby wówczas Barbara Tryźnianka — odsądziła mnie od prawa, lub wcale się nie okazała — wolno Annie Maleckiej Zagaje sprzedać, jak i komu jej się podoba.

Jeśli zaś Barbara Tryźnianka uzna mnie za godnego spadku — Anna Malecka stanie się ogólną spadkobierczynią w mojem imieniu, a zwróci mi tylko Zagaje.

Przez cały ten okres dziesięcioletni Anna Malecka wypłacać mi będzie rocznie rs. tysiąc, które, wrazie niespełnienia przezemnie warunków spadku, zobowiązuję się jej zwrócić — a jeśli nie zwrócę, będę oszustem i kłamcą.

Malecka dyktowała płynnie — widocznie rzecz sobie naprzód ułożyła. Tomek pisał, uśmiechając się chwilami—gdy skończył, wybuchnął już głośnym śmiechem.

Kobieta spojrzała nań obrażona.

— Jaki jurysta pani tę tranzakcyę układał.

—Ten—domowy! odparła, stukając palcem w czoło.

— I pani wystarczy—mój podpis pod tym dokumentem?

— Aż nadto. Panu przecie mój też wystarczy na drugim egzemplarzu.

— Ja przecie nic nie ryzykuję.

— Ja także nic.

— Doprawdy? Nawet owe tysiąc rubli rocznie?

(d. c. n.)

WIEŚ BELGIJSKA.

II.

Obszar zajęty pod sady.—Pola jarzyn.—Syndykaty hodowców truskawek.—15,000 cieplarni.—Wywóz produktów.—Rosya idzie za przykładem.—A u nas?

Skreśliliśmy stan kulturalny wsi belgijskiej na podstawie badań, dokonanych przez naszą młodzież uniwersytecką, stan jej rolnictwa i źródła bogactwa w kooperatywach. Obecnie chcielibyśmy jeszcze powiedzieć, jakie dochody czerpie drobny rolnik belgijski z ogrodnictwa, na jak wysokim własną zabiegliwością postawił je poziomie.

Obszar zajmowany w Belgii przez sady wynosił w 1900 r. 49,066 hektarów, w 1905 wzrósł do 63,566 hekt. a w 909 do 65,390 hekt. Znaczy to, że piąta część uprawnych gruntów belgijskich obrócona jest pod ogrody.

Pomiędzy Brukselą a Antwerpią spotykamy całe pola cykoryi, cebuli, kapusty, tak jak u nas buraków cukrowych.

Dla przedstawienia ogromu wywozu owoców z Belgii dosyć jest zanotować ten fakt, że w czasie zbioru wisien, powiększona tam być musi liczba urzędników telegrafu. Z jednej tylko stacyi Looz wysyłają 400 wagonów wiśni.

Porzeczki wywożą się do Anglii i są uprawiane na obszernych plantacyach, które opłacają się sowicie. Rzecz się ma tak samo z hodowlą truskawek, które z Belgii wywożą całemi wagonami. W jednej z okolic nawet 23 wioski utworzyły syndykat hodowców truskawek.

Umiejętność ogrodnicza wśród drobnych rolników zwycięża nawet nieodpowiedni klimat dla południowych owoców. Tak się stało z winogronami. Nie udało się hodować je na otwartem powietrzu, pobudowano więc olbrzymie cieplarnie, ogrzewane gorącą parą.

W miasteczku Hocyalant pod Brukselą istnieje 15,000 takich cieplarni, w których produkuje się 10 milionów funtów winogron na wywóz. Niedosyć na tem; hodowcy winogron korzystają z tych cieplarni i dodatkowo w nich produkują wczesne odmiany jarzyn i owoców.

Nie wiemy o tem, że nowalie, spotykane na wiosnę w sklepach warszawskich, są częstokroć wytworem zabiegliwości chłopów belgijskich.

Szczególnie ich winogrona są na rynkach bardzo poszukiwane, z powodu bowiem, że dojrzewają w cieplarniach, dostarczane być mogą o każdej porze roku.

Z wywozu winogron osiąga Belgia rocznie półtora miliona franków.

A jakie są trudności z opakowaniem na dalekie dystansy!

Każde grono musi być upakowane w torebkę pergaminową, kultura jednak systematyczności i porządku jest na wsi belgijskiej tak wielką, że każda chłopka zajmująca się ogrodnictwem robić to potrafi.

Potężnem źródłem dochodu są też młode kartofle. Specyalnemi pociągami wywozi ich się dziennie po 30—35 wagonów, a szparagów sprzedaje się na samym targu w Malines 25,000 wiązek, z jednego zaś przedmieścia Brukseli wychodzi rocznie 4 i pół miliona kilogramów tej jarzyny do Paryża.

Prymitywny sposób przykrywania zagonów szparagów na zimę obornikiem zastąpiony jest przez przeprowadzenie spodem rur z gorącą wodą.

Włościanin belgijski nie rodzi się ze specyalnemi zdolnościami w zakresie ogrodnictwa, ale nabywa tę umiejętności dzięki specyalnym krajowym urządzeniom w tym kierunku.

W samej Belgii jest kilkanaście szkół ogrodniczych, pozatem każda Liga chłopska utrzymuje specyalnych instruktorów.

Pierwsi ze społeczeństw dalej na wschód położonych wzięli przykład z Belgii rosyanie. Pod Petersburgiem włościanie utrzymują już olbrzymie cieplarnie, z których nietylko wielkiej północnej stolicy dostarczają wszelakich nowalii, ale rozsyłają je dalej — a już przedewszystkiem do Warszawy, zaopatrując liczne tutaj egzystujące sklepy swoich współrodaków.

U nas dochodowe, na wielką skalę prowadzone ogrodnictwo dotąd się nie przyjęło, zaopatrują Warszawę w kapustę znów przybysze z Rosyi, którzy pozakładali wielkie plantacye tej jarzyny pod miastem. Tu i owdzie słyszymy o próbach dochodowej hodowli jarzyn, prawie wszystkie jednak usiłowania rozbijają się o brak zorganizowanego rynku zbytu, na miejscu i na wywóz. O spółkach ogrodniczych, o syndykatach, na wzór belgijskich, nie słyszeliśmy dotąd, cóż dopiero mówić o takich urządzeniach cieplarnianych na wielką skalę, jakie tam widzimy. W klimacie naszym, łagodniejszym przecież od północno - rosyjskiego, a mało się różniącym od belgijskiego, ziemia czeka na wydobycie z niej milionów, dotąd niedołęstwem naszem i brakiem oświaty w ludowych masach — zagrzebanych.

D. K.

Pokojowa manifestacya sufrażystek angielskich.

Wojownicze sufrażystki, uprawiające teror od czasu odrzucenia przez parlament projektu równouprawnienia politycznego kobiet, stanowią, jak wiadomo, tylko odłam wielkiej organizacyi feministycznej w Anglii. Ogół feministek non millitent urządził obecnie manifestacyę o charakterze najzupełniej pokojowym, niemniej, a raczej tembardziej — imponującą. Ze wszystkich stron Anglii wyruszyło ku stolicy osiem pochodów kobiecych, które wkroczyły uroczyście, z chorągwiami, godłami i śpiewem do Hyde-Parku, gdzie przez godzinę z 20 mównic wygłaszano mowy agitacyjne. Ta olbrzymia pielgrzymka, dowodząca niemałej siły moralnej i fizycznej, wzbudziła w całym kraju zainteresowanie i szacunek. Po drodze uczestniczki pochodu urządzały wiece, agitowały, wyjaśniając i popularyzując swoje dążenia wśród mas ludowych, wiejskich i miejskich — i w ten sposób zdobyły ogólną sympatyę, na miejsce niechęci i uprzedzenia, wywołanego taktyką sufrażetek. Mówczynie podkreślały demokratyczny charakter ruchu, wskazywały, jako swą misyę polityczną, rozciągnięcie opieki nad słabszymi członkami społeczeństwa—

kobietami i dziećmi. W szeregach manifestantek stanęły przedstawicielki wszystkich klas społecznych, od pań z arystokracyi do robotnic, z nestorką angielskiego ruchu kobiecego, Mrs. Fawett, na czele, która pierwszą swą mowę agitacyjną wypowiedziała 40 lat temu. Prasa, zwłaszcza liberalna, odniosła się do tej najnowszej manifestacyi sufrażystek z uznaniem. *Daily News* przeciwstawia ją wybrykom sufrażetek i stwierdza, że choć cel był wspólny, różnica taktyki doprowadziła dwa obozy feministek do wręcz przeciwnych rezultatów. Ostatnia manifestacya wykazała, że jej organizatorki chcą osiągnąć równe z mężczyznami prawa nie drogą gwałtu, lecz przez odwołanie się do sprawiedliwości ogółu — i że ta metoda nie zawodzi.

Daily News wzywa partyę liberalną, żeby uznała nareszcie kwestyę kobiecą za palącą i przygotowała się przed najbliższemi wyborami, chociażby kosztem pewnych ofiar, do ostatecznego jej rostrzygnięcia, t. j. do pozyskania dla niej rządu, bo większość izby gmin oddawna już stoi po jej stronie. Wskazuje dalej premierowi niebezpieczeństwo przeprowadzenia tej sprawy przez torysów, o ile nie zajmą się nią wigowie.

W rezultacie sam Asquith zmienił postawę, nietylko bowiem przyjął delegacyę narodowego Związku towarzystw działających na korzyść nadania praw wyborczych kobietom (oświadczając, iż czyni to wobec spokojnego zachowania się związku, które stanowi jeskrawy kontrast w porównaniu z przestępczą działalnością sufrażetek), ale powiedział jej, co następuje: „Cała sprawa ma taki charakter, że powinien ją rozstrzygnąć naród. Jeżeli jego decyzya będzie przychylna, to żadna kombinacya polityczna nie będzie mogła przeszkodzić waszemu powodzeniu".

H. D.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

JEDENASTY LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Helo droga! Już po wysłaniu listu zdecydowałam mój wyjazd. Termin złączony z planami domu, do którego jadę. Zmienić go nie mogę. Będę kilka tygodni na Polesiu, potem w Królestwie. Żal, że minie mnie pewno zobaczenia cię zaraz. O list proszę.

A. S.

DWUNASTY LIST HELI.

Warszawa, 28 września.

Tak, kocham go z jego wadami i słusznie pani przypuszcza, że cokolwiek by pani o nim powiedziała, nicby to nie pomogło. Ale, mam nadzieję, że po powrocie zastanie go pani w Warszawie i pozna bliżej, to rozwieją się uprzedzenia, gdyby nawet jakie istniały. Wątpić o tem nie chcę, bo wierzę w pani dobrą wolę względem ludzi. Cóż on winien, że ma na imię Roman, nie... inaczej, że jest dzielny, energiczny, że wie, czego chce, do czego dąży i, choćby to miało być innym niemiłe, jeśli sam uznaje, że to dobre, na nikogo się nie ogląda. Takich mężczyzn nam w Polsce trzeba, a nie mazgajów, którzy się ciągle o coś radzą, choć prawie nigdy rad nie słuchają, bo na nic stanowczego zdecydować się nie mogą.

Że człowiek stanowczy musi być despotą potrosze, to bardzo naturalne, więc nie dziwię się, że Rom w stosunku do mnie chce zawsze na swojem postawić. I zawsze stawia.

Tak go bardzo prosiłam, żeby mnie odprowadził na stacyę — do Hołowanieskiego. Dwadzieścia pięć wiorst — tyle rzeczy możnaby sobie w drodze powiedzieć. On uparł się, że: *nie*, boby mnie to skompromitowało. Przestarzałe, śmieszne pojęcia, a jednak od nich nie odstąpił.

— Trzeba się liczyć ze środowiskiem— przekładał. — Coby powiedzieli tu — wszyscy, nie wyłączając panien służących, gdybyśmy we dwoje odjechali z przed ganku?

—Wiesz, że dla opinii — panien służących doprawdy nie warto przyjemności się pozbawiać.

— Proszę cię, nie rozumuj w taki sposób, bo gotów jestem zwątpić o twojej inteligencyi — oburzył się.

I mówił, że choćby kobieta skończyła nietylko Sorbonę, ale trzy fakultety, jeśli chodzi o sprawienie sobie przyjemności, zawsze dowodzi, jak uczenica trzeciej klasy.

Odpowiedziałam mu na to, że największa „przyjemność", zwana miłością, nie jest wogóle logiczną i że, gdyby mnie naprzykład zapytano, czemu właściwie go kocham, nie potrafiłabym przytoczyć ani jednego rozsądnego argumentu, bo, rozumując ściśle, ja, panna postępowa, demokratka, powinnabym go uważać za burżuja i wcale się z nim nie wdawać.

— Więc to taka wielka łaska? — zapytał tonem, który mi przypomniał naszą sprzeczkę w Linowie.

Ale jak zwykle, nie było czasu na refleksye. Korzystamy tu z każdej minutki odosobnienia, a wtedy — tak dużo wrażeń, natłoczonych w krótkie, błyskawiczne chwile, że pozostaje z nich tylko zwichrzone pasmo i trudno potem rozplątać jego pojedyńcze nitki.

Pani gotowa jeszcze pomyśleć, że on był dla mnie przykry.

Nie, nie, i jeszcze raz — nie! On tylko umie lepiej nad sobą panować. Gdyśmy, na ganku, w obliczu wszystkich, żegnali się przed moim wyjazdem, (wpierw pożegnaliśmy się na cztery oczy), choć twarz miał obojętną, w oczach dostrzegłam coś dziwnego. Widzę wciąż przed sobą te oczy i chciałabym zrozumieć ich wyraz. Bardzo mi było przykro, że on zostaje wśród tych ludzi obcych.

Wydają mi się oni coraz bardziej obcymi i nie potrafiłam nawet zmusić się do okazania im jakichkolwiek uczuć. Z Talą pożegnałyśmy się tylko uściskiem dłoni — i pewna jestem, że za przyszłem widzeniem, o ile spotkamy się na ulicy, to nie będziemy się wcale poznawały, a gdyby to nastąpiło u znajomych, każemy się sobie przedstawiać wzajem.

Więc może mają słuszność ci, co powiadają, że przyjaźń między kobietami jest niemożliwą. Stwierdziłam zresztą, że i pomiędzy mężczyzną a kobietą bywa — mrzonką.

Byłem się nie zawiodła na miłości, bo wtedy zwątpiłabym już o najpiękniejszych uczuciach ludzkich. Ale nie zwątpię. Nie zawiodę się.

Za trzy tygodnie i dwa dni Romek już będzie tutaj. Miałam nie oznajmiać o tem w domu, rodzicom, do ostatniej chwili.

No, i powiedziałam.

Niech sobie pani wyobrazi, że mama, choć jest tak zajęta i przejęta Ochroną kobiet, dostrzegła jednak we mnie zmianę.

— Ty masz w duszy jakieś szczęście — powiedziała mi zaraz wieczorem, po moim przyjeździe.

Nic nie odpowiedziałam, tylko jej się rzuciłam na szyję — pierwszy raz w życiu.

Uścisnęła mnie serdecznie i o nic nie pytała.

Z własnej woli, nazajutrz, powiedziałam jej, jak i co jest.

— Miłość, to wielkie szczęście — rzekła.

W jej ustach wydało mi się to niesłychanem.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem i spytałam:

— Czy wy się kochacie z ojcem?

— Bardzo — odpowiedziała mi poważnie, z prostotą.

...Kiedy oni mają czas na to?

...No, no, ktoby myślał. Wstyd mi się zrobiło mojego — niewczesnego, jak widzę teraz, konceptu w pierwszym liście do pani, że „to są dwie wcielone idee: jedna w marynarce, druga w spódnicy".

Ojciec patrzy na mnie, jakby na jakąś nową córkę. Upoważniłam mamę do powiedzenia mu, że jestem narzeczoną. Wczoraj, po obiedzie, rękę mi na ramieniu położył i rzekł z naciskiem:

— Zespolenie duchowe, to rzecz większa od porywów erotycznych.

Dojrzałam w jego oczach troskę, a może nawet trwogę.

— I ja dbam o zespół duchowy — upewniłam go.

Tyle tylko było o tem mowy między nami.

Czarnomaźnia otworzyła mi oczy na zalety moich rodziców. Nie umiałam dawniej na nich patrzeć. Więc prawdę mówi przysłowie optymistów: „niema złego, któreby na dobre nie wyszło".

Zresztą złe — było przeplatane — dobrem i słodkiem.

Już w myśli przeżywam chwile, które spędzę tutaj z Romem, bez udawań, bez świadków obojętnych. Czasem przemawiam do niego w duchu — bardzo poważnie. Nakłaniam go do obowiązków dla kraju.

Moje apostolstwo ma piękne widoki.

W nim jest materyał na ideowca. Widzę, jaką uciechą ten list napełni panią... A dodam, że jestem bezmiernie, szalenie szczęśliwa — pani to rozumie, skoro pani tak ładnie pisze o szczęściu.

Mojego żaden podmuch wiatru nie rozwieje. Potrafię go utrzymać.

Hela.

P. S. Nie miałam jeszcze od niego listu. Pewno nie chciał go wysyłać z Czarnomaźni. Jadąc do Żytomierza, wrzuci do skrzynki w Koziatynie. Liczę, że onegdaj wyjechał, więc jutro... dostanę jego miłe, kochane pismo.

Nowa placówka pracy kobiecej.

Seminaryum gospodarcze we Lwowie.

Najbliższej jesieni zostanie otwarte w Snopkowie pod Lwowem pierwsze w Polsce seminaryum gospodarcze dla kształcenia nauczycielek szkół gospodarskich, wiejskich i miejskich. Ostatnie lata przyniosły nam tak pożądane uświadomienie, czem być powinna kobieta - gospodyni, bez względu na to, czy szafuje małem, czy znacznem dobrem, że rozumiemy, iż do zawodu swego należycie przygotowaną być musi. Wyrazem tego uświadomienia ważnych zadań kobiety jest powstanie w ostatnich czasach szeregu szkół gospodarczych, tak dla włościanek, jak i dla panien z inteligencyi — szkół, cieszących się coraz to większą frekwencyą i powodzeniem. Zarządy szkół dotychczasowych musiały jednak stale walczyć z brakiem wykwalifikowanych sił nauczycielskich, i, nie mając wyższej uczelni u nas, musiały kobiety jeździć za granicę po fachowe nauczycielskie przygotowanie. Powstające pod Lwowem seminaryum gospodarcze czyni zatem zadość brakowi dotkliwie odczuwanemu, i daje możność kobietom, pragnącym wykształcić się zawodowo, zdobycia fachu, mającego w dzisiejszych czasach wielką przed sobą przyszłość. Pragnąc nowo powstającym zakładem zainteresować jak najszerszy zastęp kobiet i zachęcić do korzystania z niego, podajemy poniżej szczegółowy program szkoły, jak i warunki przyjęcia.

Kurs w Seminaryum, rozpoczynający się obecnie 3-go listopada, trwać będzie dwa lata i obejmuje całokształt nauk teoretycznych i praktycznych w zakres gospodarstwa miejskiego i wiejskiego wchodzących.

Warunki przyjęcia są następujące: 1) Ukończony przynajmniej 17 rok życia. 2) Moralne i fizyczne uzdolnienie, poświadczone świadectwem moralności i lekarskiem. 3) Egzamin dojrzałości, złożony w seminaryum nauczycielskiem, matura licealna, lub też równorzędne wykształcenie w zakładzie naukowym średnim. W braku powyższych studyów, kandydatka składa egzamin z języka i literatury polskiej, z historyi nauk przyrodniczych, rachunków i pedagogii w zakresie wymaganym przy maturze seminaryalnej. Dla osób z innych dzielnic czynione będą wszelkie możliwe ułatwienia.

Nauka teoretyczna i praktyczna udzielaną będzie przez siły nauczycielskie fachowe miejscowe i siły profesorskie ze Lwowa. Nauka teoretyczna, zajmująca dziennie 2 do 3 godzin, obejmie: Religię, historyę Polski, historyę powszechną najnowszej doby, fizyografię Polski, botanikę, anatomię zwierząt domowych, chemię organiczną i nieorganiczną, hygienę. Nauka o glebie i melioracyach, początki miernictwa, warzywnictwo, mleczarstwo, chów zwierząt domowych. Szczegółowa hodowla bydła, nierogacizny, drobiu, królików, ryb i pszczelnictwo.

Gospodarstwo domowe, chemia kucharska, towaroznawstwo. Organizacya szkół i kursów gospodarskich dla kobiet. Rachunkowość gospodarska z nauką stylu praktycznego. Wiadomości z nauk społecznych i ustawodawstwa. Śpiew chóralny.

Przedmioty praktyczne (dziennie 5 do 7 godzin) następujące: Ćwiczenia w zakresie gospodarstwa domowego: kuchnia, piekarnia, pralnia, prasowalnia, śpiżarnia, przeróbki mięsne, jarzynowe, owocowe i porządki domowe, krawieczyzna, szycie bielizny, naprawki. Ćwiczenia w zakresie gospodarstwa wiejskiego, obora, mleczarnia, chlewnia, kurniki, pasieka, ogród.

Z końcem każdego półrocza odbywa się klasyfikacya. Po ukończeniu drugiego roku uczenice składają przed osobną komisyą egzamin przepisany dla nauczycielek szkół gospodarczych — poczem otrzymują patent. Uczenice mieszkają w internacie zakładowym i podlegają regulaminowi zakładowemu. Kurs mogą odbyć również osoby, chcące z niego korzystać dla własnego wykształcenia lub pracy zarobkowej.

Uczenice seminaryum, jako dopełnienie w II roku nauki, odbywać będą praktykę w szkole ćwiczeń i wycieczki naukowe do wzorowych gospodarstw, szkół gospodarczych etc. Wakacye przypadają od 15 sierpnia do 15 września. Koszt nauki, mieszkania i utrzymania w internacie wynosi miesięcznie 80 K. (32 ruble).

Komunikacya: Stacya kolejowa Lwów. Dojazd tramwajem do Szkoły przemysłowej, skąd 15 minut piechotą na miejsce. Zgłoszenia przyjmuje sekretaryat Seminaryum gospodarczego: Lwów-Snopków.

Lwów. *K. Ch.*

Czuwajmy zawsze nad tymi, którzy chcą emigrować.

Jednym z bardzo ważnych obowiązków obywatelskich każdego polaka jest żywe interesowanie się sprawą wychodźtwa polskiego.

Rąk w kraju nie mamy zawiele do pracy. Tworzą się coraz nowe placówki w handlu i przemyśle, a niema ich kto zajmować.

— Ludzi nam brak! Ludzi! wołają wszyscy.

Od góry do dołu, we wszystkich sferach działania, *brak ludzi*, oto największa bolączka obecnej chwili, najpilniejsza sprawa do załatwienia, aby tych ludzi szeregować, kształcić, dostarczać.

Tu mogłoby się rozwinąć tkactwo. Owdzie warsztaty stolarskie miałyby dużo do roboty. Jeszcze gdzieindziej masowy wyrób obuwia byłby konieczny. Sadownictwo ciągle czeka na zwiększony kontyngens ludzi fachowych w tym kierunku. Odłogiem leżą, lata nieraz, różne melioracye gospodarskie i przemysłowe. Dlaczego? Bo stale brak rąk do roboty.

— Mam dostawcę pod Warszawą z dziesięciu morgów szparagów, mówił mi w swoim czasie, właściciel fabryki konserw z jarzyn. Zużyłbym z kilkudziesięciu morgów, gdybym miał.

— Jakto! Nie może pan uzyskać dostatecznej ilości pod Warszawą szparagów. Dlaczego?

— Bo niema ich kto ciąć.

Tak jest niemal w każdej dziedzinie naszego przemysłu.

A emigracya zwiększa się z roku na rok. Aż dochodzi do tego, że Ameryka zaczyna nazbyt czuć ten przypływ „niekulturalnej“ masy. Ogranicza wstęp w granice swego kraju.

Jednostki zdolne i silne wybijają się, ale ileż ginie, w nędzy i tęsknocie na obczyźnie.

Wszyscy powinniśmy się otaczać w tej sprawie wzajemną opieką.

Na ziemi naszej jest co robić, byle była ochota.

Niech nas nie nęci chęć zrobienia dużej fortuny, bo ona zawodna, a to, co się podczas nieobecności na własnem obejściu zatraci, tego nikt nie wróci.

W każdym razie, przypominamy wszystkim paniom domu, aby podczas zimy nie pomijały żadnej sposobności zaznajamiania ludu z ciężkiemi warunkami na obczyźnie.—A jeżeli nie pomogą przełożenia, aby radziły koniecznie zwracać się do Tow. opieki nad wychodźcami w Warszawie, Erywańska 5. Tam dostanie każdy wychodźca rzetelną informacyę i wskazanie co do dalszego postępowania w podróży.

Panny domowe, mają obowiązek ostrzegać dziewczęta, aby nie wyjeżdżały pojedyńczo, a trzymały się gromady.

Ażeby ułatwić pracę sobie, a wypełnić to, co jest obowiązkiem sumienia, dobrze byłoby, aby każdy dwór sprowadził pewną ilość książeczek p. t. „Dziesięć pamiętaj“ dla wychodźców, które wyszły w Krakowie. Książeczka kosztuje 2 centy. Więc koszt mały, a rozrzucone wśród ludu podczas zimowych wieczorów mogą zbawienny wywrzeć wpływ.

Jastrzębiec.

IDZIE DZIEWCZYNA...

Idzie dziewczyna przez kwietne łąki,
Pomiędzy maki, rumiany...
Kłaniają jej się zbóż złote łany
I chyli przed nią szerokie strąki.
Groch posrebrzany.

Idzie dziewczyna hen, w zachód słońca,
Pieszczą ją jego promienie
I kładą na nią złote spojrzenie,
Aż blada, cicha noc wracająca
Wyszle swe cienie.

Idzie dziewczyna w słodkiej zadumie
O czemś rozkosznem wciąż marzy,
Szepce coś zcicha, z wiatrem coś gwarzy,
Szukając w dali, w gwiaździstym tumie
Najdroższej twarzy...

Ala Rosé-Drewnowska.



N. 1. Suknia z tafty bronzowo-złotej w paski czarne bluzka z gładkiej materyi bronzowej.



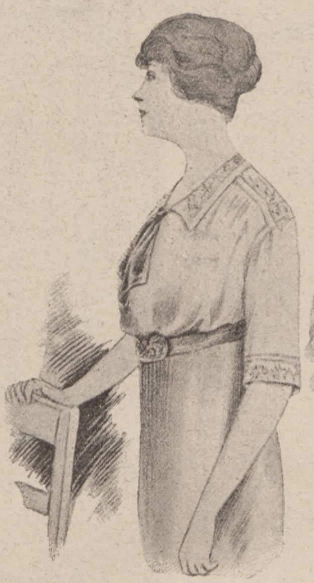
N. 2. Kostyum z grubej wełny szaro-bronzowej kamizelka z zielonego sukna, kołnierz aksamitny.



N. 3. Kostyum z cienkiego sukna ciemno czerwonego, spódnica plisowana, bluzka z baskiną z haftem tego samego koloru, kołnierz morowy czarny.



N. 4. Kostyum z serge granatowego kołnierz piewszy z białego sukna drugi jedwabny czarny, kamizelka z miękkiego jedwabiu malinowego koloru.



N. 5. Bluzka z bawełnianego kretonu białego kołnierz ramionczka i mankiety haftowane kolorową bawełną.



N. 6. Bluzka z fularu, przy szyi i rękawach galon tkany, koszulka z półdługiemi rękawami z tiulu.

Bielizna stołowa.

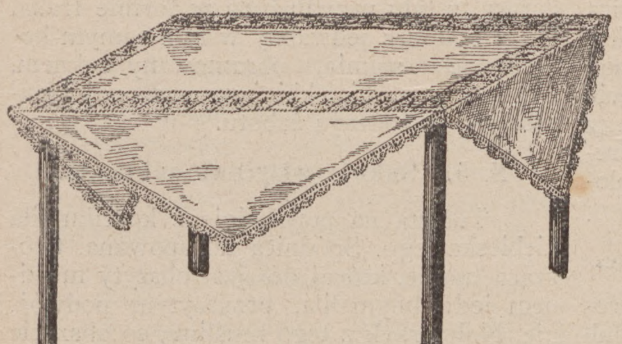
Coraz bardziej staramy się o ładne udekorowanie stołu, o kwiaty na nim, srebro i piękny serwis. Przy tych elegancyach trzeba koniecznie myśleć o obrusach i serwetach. Dotąd najpiękniejszą ozdobą bielizny stołowej był gatunek cienki, rysunek adamaszku i monogram. Teraz to nam nie wystarcza. Obrus jest ozdobiony mereżką, najczęściej maszynową; niektóre obrusy są haftowane białym ażurowym haftem, z inkrustowanemi koronkami i motywami z klockowych i weneckich koronek. Robota wydaje się ogromna z początku, i nudna, ale też jaki to śliczny podarunek do wyprawy naprzykład.

W przyszłym numerze podamy wzory takich obrusów. Dziś, chcąc zachęcić Czytelniczki nasze do tego rodzaju roboty, podajemy trzy rodzaje łatwych serwet na stoliki podwieczorkowe. Nr. 9 jest obruskiem kwadratowym ukośnie położonym na kwadratowym stoliku. Płótno średniej grubości jest szarawe, wstawka klockowa biała, wszyta okrętką w kierunku skośnym na serwecie, od brzegu do brzegu, i tworząca kwadrat, naokoło koronka klockowa z takim samym deseniem, jak wstawka, też wszyta okrętką na brzegu. Nr. 10 jest zupełnie inny, niż dotąd bywały obrusy: dopasowany na okrągły stolik, ma naokoło brzeg gładki przyszyty do okrągłego wierzchu. Obrus jest jasno-krem z cienkiego płótna, naśladujący staroświeckie płótno, zwane toile ancienne. Wstawki klockowe lekko ukremowane w herbacie lub kawie.

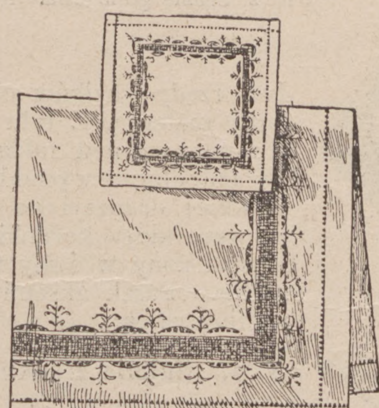
Wstawki nie dochodzą do samego środka, gdzie się wszywa okrągły motyw klockowy lub z koronki Weneckiej. Naokoło mała frędzla krem. Nr. 7 i 8 są najpracowitsze i dlatego zostawiliśmy je na ostatek.

Płótno białe, cienkie, obręb na 4 cm. ażurkiem i nad niem o jakie 7 cent. zaczyna się biały haft atłaskowy, zmieszany z motywami weneckiemi, robione na płótnie po zahaftowaniu brzegów. Inkrustowana wstawka z filet antique zarabia ściegiem cerowanym; za wstawką ku środkowi taki sam haft i koronka taka sama jak przy zewnętrznej stronie. Serwetki takie same. Modele wielkości naturalnej są oznaczone numerami 7-a i 8-a.

Dodać muszę, że wstawkę siatkową można zastąpić mereżką, trzeba tylko wyciągnąć nitki tak, aby tworzyły siatkę, ścinając je ostrożnie i dokładnie; obdziergać brzegi i zaszywać deseń, jak przy siatce; tło się obszywa, każde oczko osobno, aby tworzyło siatkę. Jestto daleko trudniejsza robota. Chłopki na Wołyniu i Ukrainie robią śliczne hafty tym sposobem.



N. 9. Serwetka na podwieczorek z szarego płótna z białemi klockowemi koronkami.



N. 7 i 8. Serweta i serwetka na stolik podwieczorkowy. 7a i 8a dają rysunek pół naturalny. (patrz str. 10)



N. 10 Obrus okrągły z jasno krem płótna i wstawki lekko ukremowanej.

Opisy do N-ru 36-go.

N. 1. Paletocik spacerowy z adamaszku.

Odpowiedni paltocik na ciepłe dnie, które bywają czasem i w jesieni. Materyał adamaszkowy w kolorze rdzawym. Naokoło riuszka z muślinu lub innego lekkiego materyału gładkiego w tym samym kolorze, co adamaszek. Podszewka z gładkiego kanausu.

N. 2. Sukienka granatowa.

Śliczna suknia dla młodej osoby: z tafty wygląda strojniej, ale może być z mousseline de laine, z kortu cienkiego. Służyć może na wizyty, małe przyjęcia, skromne. Model nasz jest z tafty jasnogranatowej. Guziki z tej samej materyi. Kołnierz, pasek przy szyi, rękawy i mankiety z tiulu, bez podszewki.

N. 3. Suknia z szarmeuzy.

Elegancka suknia na obiad proszony lub do wykwintnej restauracyi, z szarmeuzy bronzowej. Z przodu sfałdowana spódnica; dwa rzędy guzików obszyte tą samą materyą. Z tyłu spódnica udrapowana pod fałdą. Rękawy pół długie wychodzą z pod miękkiej draperyi na trójkącie z weneckiej koronki. Przy szyi ułożony w fałdy tiul kremowy. Pasek aksamitny koloru fioletowego.



N. 2. Suknia granatowa. N. 3. Suknia z szarmeuzy N. 4. Suknia z sukna beige.



N. 1. Paletccik strojny z adamaszku.

N. 4. Suknia z sukna beige.

Skromna sukienka w rodzaju tailleur z sukna beige lub lekkiej wełny. Przód spódnicy w dwie fałdy do siebie po każdej stronie.

Bluzka z baskiną z przodu równo spadającą, z tyłu przydłużoną w formie fraka. Duży kołnierz jedwabny w tym samym kolorze, co suknia, obramowany suknem. Przód z koronki lekkiej marszczonej i puszczonej w rodzaju żabotu.

N. 5. Suknia wizytowa sukienna.

Tualeta na popołudnie z korciku lila niebieskawego. Spódnica udrapowana, tworząca tunikę, której dół jest obszyty muślinem jedwabnym lila, przyszytym podwójnie. Kołnierzyk z tego muślinu, co obszycie spódnicy, kokarda z aksamitu, z przodu żabot nieduży z koronki krem cienko plisowanej.

N. 8. Suknia strojna z czarnego atłasu.

Suknia ta, bardzo strojna, może być z małym wązkim trenem lub bez. Najodpowiedniejszym materyałem jest atłas miękki czarny. Spódnica gładka; na niej udrapowana podwójna tunika z cienkiej białej koronki, z tyłu dłuższa, niż z przodu. Przy staniku z przodu i z tyłu czarny atłas, tworzący jakby dalszy ciąg spódnicy, zakryty koronką, której brzegi zachodzą w szpic z przodu i z tyłu. Karczek z przodu i z tyłu z koronki. Przy rękawach duża falbana z tiulu białego.

Pasek i bryt upięty na drugiej falbanie z atłasu czarnego.



.N 5. Suknia wizytowa sukienna. N. 6. Suknia biała sukienna. N. 7. Suknią fioletowa.



N. 8. Suknia strojna z czarnego atłasu i koronki.

N. 6. Suknia biała sukienna.

Ta suknia może być z sukna i z kaszmiru jedwabnego. Spódnica otwiera się z boku na spodniej spódnicy z tego samego materyału. Rękawy z tiulu plisowanego; pasek z jedwabiu cienkiego plisowanego.

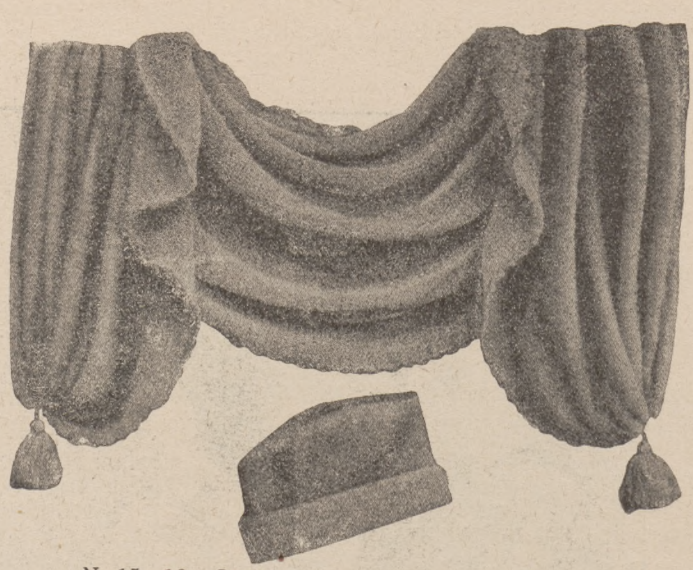
N. 7. Suknia fioletowa.

Suknia z szarmezy fioletowej dla mężatki. Z przodu spódnicy draperya układa się pod brytem i trochę nogę odsłania; dla osób, które tego nie lubią, można podłożyć od kolan drugą spódnicę, rodzaj falbany, ale gładkiej.

Stanik udrapowany, na ramionach trochę zmarszczony, tworzy jakby kimono, z pod którego wychodzą rękawy, zakończone białym mankietem z voile de soie. Kołnierz, z takiego samego materyału, tworzy jedność z kamizelką. Z pod kołnierza, wzdłuż zapięcia kamizelki, dany cienki ukośny pasek z miękkiego atłasu czarnego, tworzący krawat, u góry broszką spięty.



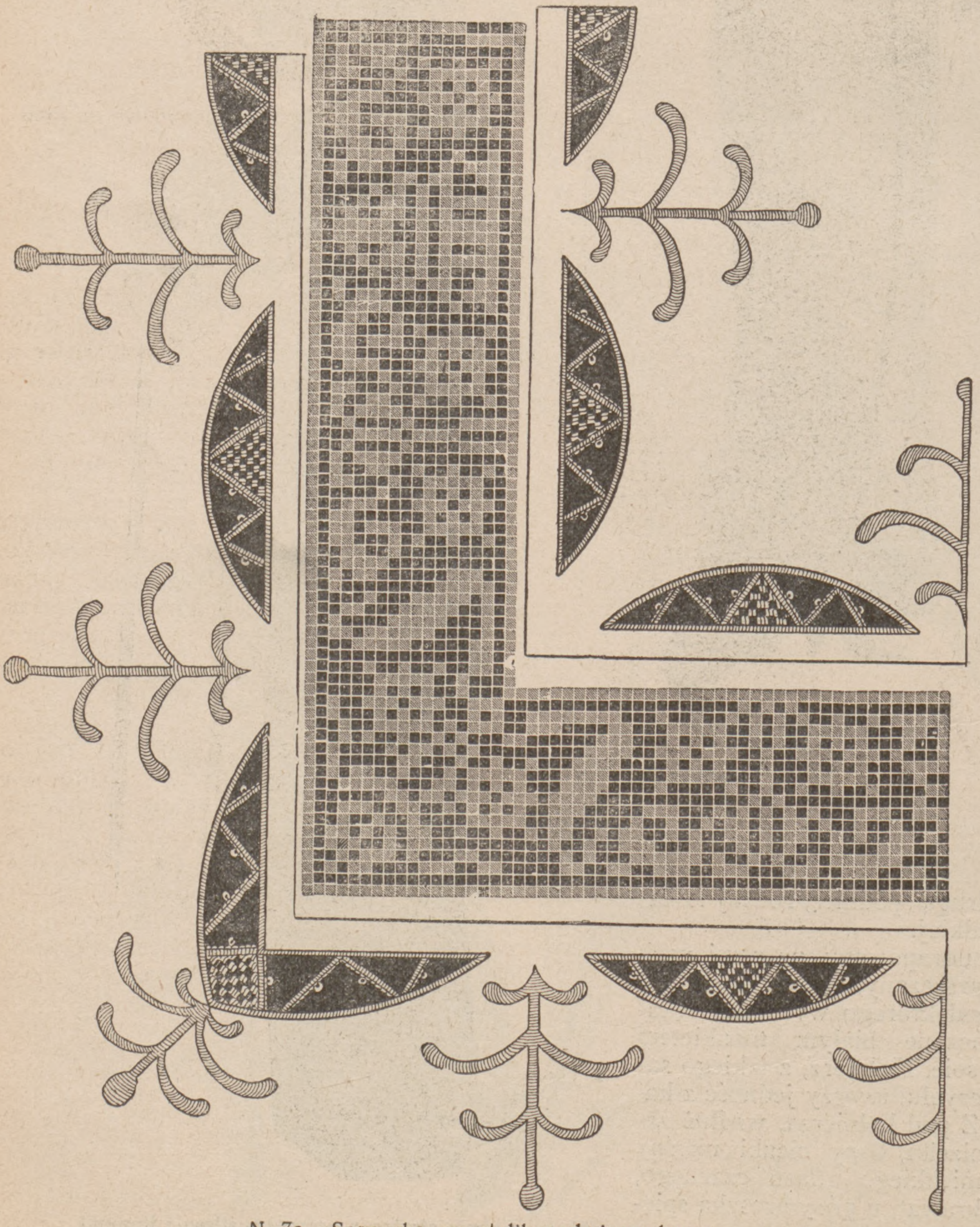
N. 11. i 12 Przód i tył żakietu włóczkowego „chandail".



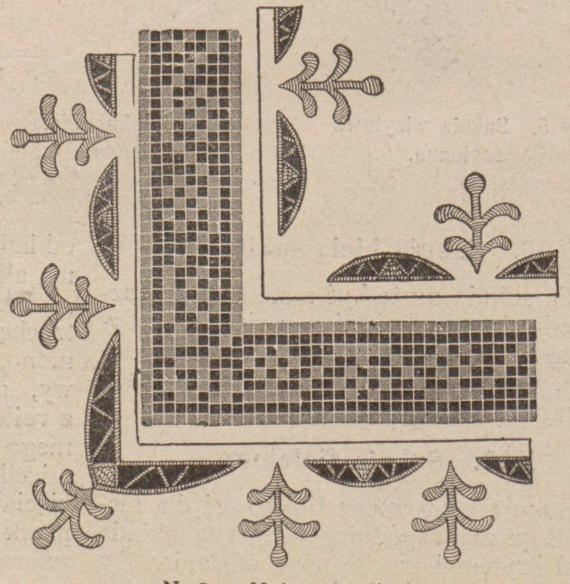
N. 15—16. Szal i czapka dopasowana do żakietu.



N. 13. Żakiet i czapka z włóczki białej podszyte czerwoną włóczką.



N. 7a. Serwerka na stolik podwieczorkowy.



N. 8a. Mała serwetka.

Żakiety trykotowe.

Bardzo praktyczne są na jesień tak modne żakiety trykotowe. Robi się je na maszynie i w ręku, gładkie, w jednym kolorze, z kołnierzem, paskiem, guzikami i mankietami z innego koloru, naprzykład biały z czerwonem, biały z żółtem. Czasem, dlatego, aby były cieplejsze, podszyte bywają trykotową podszewką tego samego koloru lub tego, co kołnierz i mankiety, jak na fig. 11 i 12. Różnorodne sporty, którym się oddajemy z takiem zamiłowaniem, wymagają ubrania miękkiego, ciepłego, aby nie zaziębić się przy odpoczynku. Szal i czapka Nr. 15 i 16 oddają pod tym względem duże usługi; mogą być i ręcznie zrobione. Niektóre Panie są prawdziwemi artystkami w wykonywaniu takich robót. Nieoceniony to, praktyczny i śliczny podarunek. Dużo jest też lżejszych trykotowych żakietów z bawełny i jedwabiu w paski: białe z żółtem, białe z zielonem, z czerwonem: czerwone z zielonem, fioletowe i dużo innych kombinacyi. Taki trykot na szczupłej figurze ślicznie wygląda; innym, trochę mniej szczupłym, nie radzę go nosić, zabardzo pogrubia.

Kronika mody.

Modne są czepeczki białe, muślinowe, ubrane koronkowemi wolancikami i kokardami kolorowemi: służą one na rano, kiedy się rozejrzeć trzeba po gospodarstwie i czasu nie było na uczesanie, czasem tak bardzo skomplikowane. Taki czepek kładzie się do szlafroka, rannego ubrania i wtedy nawet, kiedy lekka niedyspozycya lub rekonwalescencya zatrzymują nas w łóżku, nie pozbawiając mimo to pewnej kokieteryi.

—



Czepeczki białe muślinowe.

Dużo jest materyi o wzorzystych jaskrawych kolorach. Oko już się przyzwyczaiło, nie rażą nas, są prześliczne może dlatego tylko, że modne — nie wiem — wiem tylko, że przy gładkiej spódnicy ciemnej i białej świeżo i żywo wygląda bluzka w deseń tak zawiły, że opowiedzieć się nie da, i w kolory tak sprzeczne ze sobą, że do nieprawdopodobieństwa, ale całość ładna.

—

Niema prawie sukni bez falbanki, żabotu, boa, z tiulu lub lekkiej koronki. Zaplisowana falbanka biała tiulowa, wokoło szyi zakończa najskromniejszą bluzkę. Te falbany używane są nawet przy płaszczach wieczorowych, przy rękawach do kostyumu krawieckiego. Moda tych delikatnych do-



Czepeczki tiulowe lub muślinowe na rano.

datków do naszych strojów długo się utrzyma.

—

Niema co się łudzić, niebo nie będzie łaskawsze, więc moda skorzystała i z tej smutnej okoliczności i daje nam kapelusze ceratowe, w rodzaju tych, jakie się nosiły z materyałów wełnianych, podszyte jedwabiem kolorowym. Są także i inne fasony, w rodzaju meloników, z płaskiemi brzegami.

—

Praktyczną modą są bluzki, składające się z dwóch materyałów — można użyć kawałki pozostałe ze spódnicy przy przerabianiu, lub z początku zarezerwowane: więc czasem bywa kimono zatrzymujące się przy rękawie, czasem tylko kamizelka lub duży szalowy kołnierz.

—

Spódnice zawsze bardzo wązkie u dołu, 120 cm. Tylko czasem zato fałdowane, drapowane u góry. Tworzy to dziwną sylwetkę, do której nie przywykliśmy. Panie, które nie lubią pokazywać kawałka bucika i nogi, radę będą, że można pod takim rozporkiem, utworzonym przez draperyę, podłożyć plisowany lub gładki kawałek tej samej materyi, co suknia — tworzy to jakby drugą spódnicę.

—

Modne będą kapelusze z „ratine“, białe i niebieskie, ubrane czarną aksamitką naokoło główki i przy rondku aksamitną wypustką.

—

Dużo bransoletek srebrzyście dzwoni na rękach elegantek. Srebrne, złote, emalio-



Falbany wykończają płaszcze.

wane, staroświeckie najmodniejsze. Ładnie to wygląda przy krótkich rękawach.

—

Broszki, łańcuszki z medalionami, duże pendentifs bardzo noszone. Kolczyki długie staroświeckie. *Lina.*

Moda dla panów.

Kobieta nie potrafi nigdy dobrze zdefiniować ubioru męskiego. Wiedząc o tem, bez zarozumienia, zwróciłam się po informacye do takiego znawcy w tym kierunku, który, umiejąc ocenić zalety stroju kobiecego doskonale, potrafi powiedzieć dużo i o ubraniu dla mężczyzn.

O ile strój kobiecy dochodzi do coraz nowych kombinacyi pod względem kolorów i formy — u mężczyzn daje się zauważyć utrzymanie w ubiorze tonów spokojnych i przeważnie ciemnych. Wchodzi coraz bardziej w praktykę sławne powiedzenie wielkiego dandysa angielskiego Brummel'a: „Strój mężczyzny powinien być wykwintny w każdym szczególe, a jednocześnie tak spokojny i tak dobrze leżący, by człowiek ten wyglądał dystyngownie bez zwracania uwagi swym strojem".

Psychologicznej podstawy tej rezygnacyi męskiej do przywdziewania ciemnych barw należy może szukać w tem, że kobiety strojąc się i dla mężczyzn, same przywiązują bardzo małą wagę do szczegółów w ich ubraniu, „aby całość była... ładna".

W przyszłym sezonie, według wyroczni z Londynu, przeważać będą w strojach męskich, jak i dotychczas, kolory granatowe i szare w rozmaitych odcieniach. Od kilku lat, coraz częściej się zdarza, że strój żakietowy ustępuje ubraniu, złożonemu ze spodni w odcieniach ciemno — szarych lub czarnych z paseczkami i dyskretnych kolorów, i z kurtki i kamizelki czarnych lub ciemno-szarych: jestto bardzo wygodny zwyczaj i ma wygląd dystyngowany.

W Anglii tużurek wyszedł wogóle z mody. Używany jedynie bywa na pogrzebach, oficyalnych występach lub ślubach, a i w tym ostatnim wypadku ruguje go ubranie żakietowe. Wygoda w używaniu zamiast żakietowego ubrania wspomnianego wyżej ubioru, polega na tem, że odrzucone są krępujące poły i że przy niem nie nosi się cylindra. Jak wiadomo, w Anglii żaden mężczyzna nie pomyślałby nawet o wyjściu na miasto w innym kapeluszu, niż cylinder. Zasada tam przyjęta, że każdy ubiór męski z połami, a więc: tużurek, frak i żakiet, wymagają cylindra.

W męskiej modzie, pomimo że nie jest tak skomplikowana jak kobieca, istnieje jakby pisany kodeks, ujednostajniający pewne szczegóły. Słusznie to śmiesznem się może wydawać, ale te przepisy mody u panów, dochodzą do tego stopnia, że ilość guzików przy każdym rodzaju kostyumu, a więc w kostyumach marynarkowych, żakietach, tużurkach, jednem słowem, przy tych, które wymagają dość wysoko zapinanej kamizelki, liczba guzików może się najwyżej wahać między 5 a 6. — 7 byłoby archaizmem! 4 tak zwany w paryskim „argot." „rastakueryzm"!!!

Jednym ze szczegółów dla estetycznej całości kostyumu jest ten, aby ściśle przestrzegać, by przy noszeniu żółtego obuwia nie nosić czarnych skarpetek, jednocześnie bacząc na to, by, nosząc kolorowe, nie wpaść w kolory krzyczące i niezgodne z dystynkcyą. W ten sam sposób przy czarnem obuwiu należy nosić skarpetki czarne lub ciemne. W sprawie obuwia pozwolę sobie zaznaczyć, że czarne obuwie może być noszone do wszystkich odcieni i rodzajów ubiorów (oprócz białej flaneli, w ubiorach letniskowych), bronzowe obuwie musi być ściśle noszone tylko przy kostyumach marynarkowych, nigdy przy żakiecie lub tużurku.

Warszawa i w męskiem i w kobiecem obuwiu zaczęła hołdować Ameryce; jest to niezmierna szkoda, gdyż trudno o bardziej utalentowanych szewców, niż posiada Warszawa, i o piękniejszą nóżkę, niż Warszawianki. Nie potrzebujemy chyba nadmieniać tutaj, że obuwie amerykańskie psuje estetyczny wygląd nogi. Epidemię amerykańskiej formy w obuwiu przechodziły wszystkie kraje, jak wszystkie dzieci odrę, jednakże większość zdołała się z niej wyleczyć. My tylko uporczywie się tej formy trzymamy.

Sprawa krawatów męskich jest w stroju męskim dość subtelną. Jest to jedyną nutą w całej gamie stroju, gdzie wolno mężczyźnie uwydatnić pewną indywidualność gustu i pofantazyować. Byle fantazya nie unosiła zbytnio! Ściśle określić kolory, byłoby niemożliwe — niech mi tylko będzie wolno powiedzieć, że pewne kolory, zbyt specyalne, że tak powiem, kobiece, jako to: różowy, niebieski, żółty, nie licują z męską powagą stroju, która powinna być cechą ubrania mężczyzny.

Co do formy krawatu, od kilku lat powraca znowu moda noszenia kropkowanych krawatów motylkowych — wogóle jednakże przeważa zwykła forma regatowa z marynarskim węzłem. Bodaj, że subtelniejszym jeszcze punktem, niż krawaty, są szpilki krawatowe. O tych mogę tylko powiedzieć, że powinny być proste, wykwintne i noszone tylko przy ciemnych kostyumach, lub czarnych. W sprawie bielizny męskiej, pokrewnej sprawie krawatowej, należy pamiętać jedną niewzruszoną zasadę, że noszenie kolorowej koszuli przy tużurku jest grzechem przeciwko estetyce męskiego ubioru. Wogóle koszulę kolorową rugują coraz więcej białe koszule zefirowe z mankietami webowemi białemi, z lekko plisowanemi gorsami, które mają tę przewagę, że mogą być noszone przy wszystkich kostyumach, z wyjątkiem naturalnie smokinga i fraka, przy których koszula o gładkim sztywnym gorsie webowym i takichże mankietach stała się obowiązującą. Co do kołnierzy, trudno jest postawić ściśle określenie. Jednakże, należy ograniczyć noszenie kołnierzy stojących wykładanych do kostyumów marynarkowych, tużurkowych, żakietowych, używając do fraka i smokinga kołnierzy pojedyńczych, stojących, z załamanemi rożkami, które przy tych ubraniach zyskały sobie zupełne prawo obywatelstwa. Zbyteczne dodawać, że niemiecka moda noszenia kolorowych kołnierzy jest wprost okropna. Na zakończenie dodam, że, biorąc ogólnikowo, ubiór męski nie powinien być w żadnym razie przesadzony bądź w fasonie, bądź w kroju, i tę zasadę należy rozciągnąć na wszystkie szczegóły.

— Oto, co nam powiedział *Światowy.*



Ubranie marynarkowe. Ubranie żakietowe. Paletot jesienny. Smoking. Frak.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

CZĘŚĆ II.

I.

Olivieri bardzo prędko załatwił sprawę z państwem Canzi: wykupił weksel na 500 lirów, zapłacił to, co się należało za utrzymanie dziecka, resztę zaś ofiarował pani Karolinie „tytułem pamiątki", jak wyraził się poetycznie mąż tej godnej niewiasty. Zato otrzymał zrzeczenie się na piśmie wszelkich pretensyi do dziecka, oraz jego papiery.

— Oto akt urodzenia Lulu, która przybyła na świat w New-Yorku — rzekł pan

Canzi do adwokata — na chrzcie dostała imiona Helena Marya. Matka nieznana... lepiej o niej nie wspominać — kapelmistrz westchnął i skromnie spuścił oczy.—Kiedy moja żona, której powierzono pieczę nad dzieckiem, pytała o matkę, Savoldi wybuchnął cynicznym śmiechem i odpowiedział: „Lulu wcale nie miała matki: zrobiono mi ją na obstalunek w fabryce lalek". Nieboszczyk był straszny ladaco, nie uznawał ani rodziny, ani towarzystwa, nie wyznawał żadnej religii, jednem słowem, był człowiek wykolejony.

— Wszystkie papiery małej są w porządku — rzekł Olivieri do Franciszka po powrocie z Bergamo — pod tym względem możesz być spokojny.

Roero serdecznie mu podziękował.

— Czy wiesz, że Lulu jest coraz grzeczniejsza? Bawi się z Janem i z Ludwiką.

Ludwika była ładną dziewczyną, siostrzenicą Jana, który sprowadził ją, żeby opiekowała się dzieckiem.

— Dziś po raz pierwszy Lulu pozwoliła mi wyjść i nie zrobiła sceny — mówił Roero.

— Winszuję ci! — zaśmiał się adwokat.

Zły lub dobry humor dziewczynki, jej łzy i kaprysy mają teraz wielkie znaczenie dla młodego poety. W ciągu kilku dni Lulu zdążyła zapełnić jego życie i narzucić mu swoją wolę; bawi go ogromnie, choć czasami doprowadza do rozpaczy.

Mała sypia teraz w osobnym pokoju z Ludwiką, lecz skoro tylko Franciszek zadzwoni o kawę, zaraz przynoszą mu Lulu w koszulce do łóżka i odtąd wydany jest jej na pastwę. Zjada mu biszkopty, nie daje przeczytać dziennika, targa mu wąsy, a potem czesze. Titi naturalnie bierze udział w zabawie; Franciszek musi kłaść się obok niej i udawać, że śpi głęboko.

Kiedy Roero zasiada do pracy, Lulu bawi się z lalką pod biurkiem i gawędzi z nią godzinami.

— Czy nie wspomina już o ojcu? — zapytał raz Olivieri. — Może zapomniała o nim?

— O nie! powiedziałem jej, że tatuś wyjechał daleko, ale pojutrze powróci. Otóż pojutrze znaczy dla Lulu czas przyszły, nieokreślony. Jeżeli zaczyna płakać i domagać się „tatusia", grożę jej odesłaniem do pani Karoliny. Odchodzi zadąsana, ale uspokaja się natychmiast.

— Biedna mała!

Obaj milczą zadumani. Ta dziecina, która na wszystko zwraca uwagę, wszystko widzi i pamięta, dziwnie stała w swoich sympatyach i antypatyach, z pewnością tak prędko nie zapomni o ojcu. Nie można tylko mówić przy niej o różowych lodach, gdyż zaraz uderza w płacz i woła „tatusia".

Kiedy przyniesiono jej nowe trzewiczki, znowu przypomniała sobie ojca.

— Nie chcę! tatuś obiecał kupić nowe trzewiczki, ładniejsze...

— Tak, drogie dziecko, trzewiczki od tatusia będą ładniejsze, ale tymczasem trzeba włożyć te, bo twoje są podarte. Patrz, jakie brzydkie.

— Brzydkie, podarte — mruczy Lulu, ale próżność bierze górę, pozwala więc włożyć nowe trzewiczki i przygląda im się z upodobaniem.

Roero zwraca się nagle do adwokata:

— Czy miałeś odpowiedź od panny Eugenii?

— Miałem. Jutro rano o dziesiątej będziesz wolny?

— Cały dzień jestem wolny.

— Przyjdę więc po ciebie i pójdziemy razem do panny Eugenii naradzić się.

— Mam nadzieję, że panna Eugenia podoba się Lulu.

Jest to nauczycielka i wychowawczyni, wynaleziona przez adwokata.

Roero chciałby mówić z przyjacielem o Stefanii i prosić go, żeby poszedł do niej i naprawił ten stosunek. On sam jest niezachwiany w swojem postanowieniu: nie pójdzie już do tej kokietki, ale pragnie gorąco, żeby zmuszono go do tych odwiedzin.

Nazajutrz Olivieri przychodzi rano po niego.

— Lulu była dziś nieznośna: nie pozwalała mi wstać z łóżka, biła mię i całowała, wyrywała mi włosy i krzyczała, aż wkońcu zmęczona zasnęła na mojem łóżku.

— Ciężki masz kłopot z tą małą!

— Czy to nie dziwne, że ona mnie od pierwszego dnia pokochała?

— Zrozumiała, że będzie mogła wyprawiać z tobą, co tylko zechce. Dziewczynki mają pod tym względem lepszy instynkt, niż kobiety.

— Gdzie mieszka panna Eugenia?

— Na Corso Venezia.

— Chodźmy więc piechotą — mówi Roero, wsuwając rękę pod ramię przyjaciela. — Mam ci coś powiedzieć, a przytem prosić cię o pewną łaskę, ale to musi zostać między nami.

— Rozumiem: idzie o donnę Stefanię — śmieje się Olivieri.

— Wczoraj rano był u mnie don Juliusz, żeby powiedzieć mi kazanie z powodu Lulu i dać mi kilka rad z tego powodu.

— Cóż u licha! dlaczego donna Stefania wyręcza się mężem w takich sprawach?

— Nie bywam już u państwa Arcolei; mówiłem ci to.

— Pogniewaliście się? — pyta Olivieri, patrząc bystro na niego.

— Nie, tylko nudno mi i duszno w tym domu!

Roero nie widuje Fani przez wyrachowanie, które zawiodło. „Jeżeli ja nie będę u niej bywał, to ona do mnie przyjdzie" — myślał. Tymczasem nie przyszła, a natomiast przysłała męża.

— Cóż ci powiedział ten poczciwy niedołęga, Arcolei? — pyta Olivieri.

— Żebym zastanowił się nad tem, co czynię, i lekkomyślnie nie narażał mojej przyszłości, nakładając na siebie kajdany. Przypuśćmy, że chciałbym się ożenić: coby powiedziała moja żona, zastając w domu cudze dziecko!... Nakazał mi nieledwie umieścić Lulu na pensyi. Pomyśl tylko! dziewczynkę, która ma sześć lat zaledwie!.. „Możesz pan dać jej wykształcenie, a nawet mały posag, ale trzymać ją w domu, wychowywać, jak córkę, to byłoby szaleństwo!" Ach! jego żona musi strasznie nienawidzieć biednej Lulu!

(d. c. n.).

Uczelnie dla panien poza miastem.

Wszystkie wielkie miasta dążą do tego, aby zakłady naukowe usunąć ze środowisk przepełnionych i aby szukać dla nich terenu w okolicach podmiejskich.

W tej chwili i u nas ruch się wzmógł w tym kierunku. Skolimów, Konstancin, Klarysew już mają doskonale zorganizowane uczelnie dla panien, które w zdrowych warunkach klimatycznych, normalnie rozwijają się umysłowo i fizycznie.

W lecie p. Jajllard organizowała dla dzieci miejskich — zajęcia całodzienne w Pyrach, przy kolejce Grójeckiej. Obecnie powstała nowa pensya pp. Porazińskiej i Rasiewicz w Milanówku, która zarówno programem, porządkiem, a także i warunkami hygienicznemi zasługuje w zupełności na poparcie. Matki, dbałe o *zdrowie* dziewcząt, słusznie szukać dla nich powinny tych właśnie warunków, jakie tylko dać może uczelnia zorganizowana na wolnem powietrzu, wśród pięknej natury. Oczywiście, dla uczenic, mogących tylko w dzień przychodzić, korzystanie z dobroczynnych wpływów nietylko wewnętrznych, ale i zewnętrznych takiego zakładu jest niemożliwe prawie. Ale kto ma zamiar oddać dziecko na stały pobyt na pensyi, temu zbyteczne byłoby wskazywać te wszystkie dodatnie strony, jakie daje dla formującego się organizmu fizycznego i duchowego dziecka odsunięcie go od wpływów miasta.

To też z prawdziwem zadowoleniem zanotować trzeba, że wszystkie zamiejskie zakłady naukowe dla panien prosperują doskonale, czego życzymy także nowo założonej pensyi pp. Porazińskiej i Rasiewicz w Milanówku. *Jastrzębiec.*

IMIENINY.

(Dokończenie).

A spotkał puklerz obojętności kamiennej.

Za Warczyńskim stał, jako rzekomy autorytet i zaufany doradca firmy — pan Boltz. On wziął do oceny jego pisma w swe rzemieślnicze łapy — ten bezduszny pseudokrytyk, przelewający wodę z kubka do kubka, bez jednej myśli w głowie, bez cienia swoistości, bez krzty głębszej wiedzy, bez najmniejszego zmysłu krytycznego. Zgoła nieprawdopodobna parodya krytyka! Lalka pusta, jak bańka mydlana, groteskową jakąś fantazyą losu promowana na krytyka, osadzona wśród areopagu! Płytkiem korytem szablonu płynące uosobienie głupoty, wtłoczone w zapięty surdut biurokraty sztywnego, wzdętego przekonaniem w panowanie głupoty ludzkiej, co nie dojrzy jego piramidalnej głupoty!

Jak takie potworne zero mogło stać przy sterze wybitnej firmy wydawniczej— zachodził w głowę młody historyk europejskiego pokroju, wielką przykładający miarę do ludzi wiedzy. Oglądał sobie przeto pana Boltza z ubocza, czytywał jego artykuły, spozierał na jego robotę, próbował rozwązać łamigłówkę i zdumienie jego wzrastało, a pod niem rodziła się antypatya, z pogardy dla głupoty płynąca.

Za sprawą Boltza odepchnięty od

Warczyńskiego zamknął się w sobie, ufając że *„tout vient a celui qui sait attendre“* i z pracy swej cichej ssał krople pokrzepiającego eliksiru i cudownego zadowolenia.

Nadeszła wszakże chwila, gdy zapotrzebował pewnej moralnej podpory, zapragnął trochę powodzenia i wtedy raz jeszcze zapukał do ogrodzonej przez klikę furty żelaznej Warczyńskiego, przez którą wiodła pisarzy droga do ogółu.

Przestępował ten próg, już nie z podniesioną głową młokosa, lecz z bijącem sercem człowieka, który z pełną świadomością zapuszcza się na ślizki, zdradliwy teren, na moczary i oparzeliska i czuje, że nie umie się sprzedać.

Wynurzył się jednak ze swej ślimaczej skorupy samotnika, odważył na ten krok, by nie zwątpić w siebie, w swe uzdolnienie, w racyonalność swego poglądu na rzeczy literackie. Zaszła konieczność jasnego określenia i ugruntowania stanowiska jego na rynku i w świecie literackim, gdyż nosił się z myślą ożenku. A akt ten wymagał uprzedniej oryentacyi w aktualnem położeniu, która pozwoliłaby mu stawić jasne niedwuznaczne horoskopy na przyszłość.

„Jeśli — mówił sobie w pokorze — teraz jeszcze pisma moje nie warte i nie godne są wydania i kilkuset rubli honoraryum, to nie mam prawa pisać ni wdzierać się w ramy piśmiennictwa, które mnie nie chce i nie potrzebuje. To co mnie białem się wydaje jest czarnem i naodwrót; nie oni, lecz ja jestem półgłówkiem. A jeśli tak jest, to jako bankrut życiowy nie mogę przykuwać do siebie kobiety, nie mogę brać jej za rękę i prowadzić w życie drogą, na której sromotną odniosłem klęskę. Wyzuty z szecunku sam dla siebie, nie mógłbym oczekiwać, aby ona uznawała mnie za pisarza w pełnem tego słowa znaczeniu i by wierzyła w człowieka, co nie ma wiary w siebie“. —

Tak rozumiejąc, pan Stanisław uzależnił swe małżeństwo od sukcesu w firmie Warczyńskiego.

Wbrew pesymistycznym przewidywaniom wydawca nie przyjął go już tym razem jako intruza wrogiego, przed którym trzeba się bronić i zamykać. Prosił go by zajął miejsce, częstował go papierosem, gawędził, a przez mgłę uprzejmych słów przeświecało coś, jakby obiecanka. W miesięcznnikach bowiem, gdzie pan Stanisław drukował niekiedy drobniejsze swe prace, panowało o nim jaknajlepsze wyobrażenie. Wprawdzie kryło się ono gdzieś po kątach, niemniej jednak coś z tego przeciekło do wiadomości pana Warczyńskiego, który zanotował w swej kupieckiej pamięci pana Stanisława, jako pisarza cennego.

Jakoż historyk wyniósł z sobą słoneczne blaski nadziei.

Tymczasem Warczyński zasięgnął znowu zdania swego pana Boltza i okazało się, że krytyk trwał w niekorzystnej dlań opinii.

Mimo to wydawca zawahał się. Gdyby miał pewność, że prasa przyjmie te studya przychylnie, zaryzykowałby kilkaset rubli. Zapytał przeto redaktora Roesnera, jakie stanowisko zająłby poczytny jego organ wobec rozpraw pana Stanisława.

Lecz redaktor wzbraniał się popierać człowieka, przeciwko którego zapatrywaniom organ jego występował niedawno. Chciał milczeniem zabić pisarza, który śmiał przechylać się wyraźnie do przeciwnego obozu politycznego, hołdować niepopularnym na dobie tendencyom.

Pan Stanisław przegrał sprawę.

Rozpędził różowe myśli i na razie opuścił ręce, z wyżyn nadziei spadłszy w odmęt zwątpienia. Później sam wydał kilka rozpraw i pisywał już tylko jakby dla siebie.

Po kilku latach niespodzianie Warczyński zaskoczył go zapytaniem, czy nie zechce wydawać u niego swych studyów! Na to cierpki uśmiech przeleciał z świstem przez duszę pisarza przez los obitego.

Skłonił się wszakże uprzejmie i — zgodził się. Bo zaprawdę nie był w takiem położeniu, by mógł sobie pozwolić na odsunięcie ręki takiego mocarza. Opanował, ujarzmił falę uczuć i — karta się odwróciła.

Powodzenie samo zawitało do cichego mieszkanka historyka, lecz jak bywa zwykle zapóźno — wtedy, gdy już za nie nie mógł kupić sobie w życiu nic...

Nie powitał go zatem jako niebiańskiego gościa z radością, z jaką byłby przycisnął je do piersi niegdyś, lecz z bladym melancholijnym uśmiechem człowieka, w którym wygasły już zasoby radości. I chichotał z goryczą gdy Warczyński teraz nabywał od niego za względnie drogie pieniądze te prace, które dawniej mógł był dostać za bezcen.

Lecz skoro spadła nań scheda, odsunął sę od grupy nowych swych „przyjaciół“ od Boltzów, Warczyńskich, Roesnerów, poprostu uciekł ze sfery tych ludzi, do których nigdy jednak nie mógł nabrać szczerego przekonania — niby z koła maszyny, w której tryby wśrubowała go ordynarna, nikczemna, upadlająca bieda.

I odetchnął pełną piersią, rzucił się w nurt błogosławionej ciszy — i spoczął.

Obecnie pielgrzymuje do niego ta trójka, pełna uszanowania skutkiem tego, że ich nie potrzebował, że się od nich odwracał i olśniona spływającym nań zaszczytem. Ha! ha!...

Może dobrze... Wybiła przecież godzina, gdy będzie mógł zrobić sobie pewną satysfakcyę, odsłonić swe długo utajone uczucia, zamykając im drzwi przed nosem.

Albo może zalecałoby się raczej, aby przyjąć ich urzędownie, chłodno i objaśnić bez ogródek, jaką rolę odegrali w jego życiu, jakiego nieszczęścia byli sprawcami. Tak! ciśnie im na głowy brutalnie coś z tych przekleństw głuchych, jakie nieraz syczały na dnie jego spienionej pogardy, napluje im w oczy ze zgrzytem długo ciemiężonego zwycięzcy, obryzga ich najgorszą śliną, jaka ich napiętnować może: prawdą.

Imieniny te staną się potężną chwilą odwetu płaza, po którym bezkarnie deptano — człowieka, którego tak długo zmuszano do pokory i — do uśmiechu.

Staną się tryumfalnym dniem prawdy!

. . . .

Nazajutrz rano, wszedłszy do pokoju bibliotecznego, starowina ujrzał na stole doniczkę rezedy bujnej, pachnącej.

Oczywiście Matylda nabyła ją gdzieś w mieście i przemytniczym jakimś sposobem wprowadziła do willi, by ulubioną rośliną zrobić wujowi miłą niespodziankę w ranek imieninowy.

Kochane, anielskie stworzenie.

Rozczulony postawił doniczkę na parapecie okna i usiadłszy przy niem w fotelu, zapatrzony na rezedę zadumał się nad tą przemiłą kobietą, która osładzała mu schyłek życia, rozjaśniała głęboki wieczór, ozłacając go pogodą czystego, tkliwego serca...

Boże! Skąd czerpała cudowne promienie dobroci ta istota, z którą życie obeszło się tak nikczemnie, tak po macoszemu?

Przecież kiedyś była ładna! Pragnienia miłosne podnosiły się oparem z krwi młodej, sny wonne owiewały jej głowę, utęsknienia płomienne targały nerwami, fale tkliwości nadmiernej szumiały w piersi bogatej, szukając ujścia.

Pragnęła życia, a ono przesunęło się obok niej ślepe, niby mara, nieczułe na kwiaty kobiecości, głupie — zostawiając jej z litości, niby żebraczce, na cały dar marny okruch: ten kąt głuchy na przytulisko...

A jednak odnosiła się do życia bez skargi, bez szemrania i niosła ludziom swe serce...

Pan Stanisław pochylił głowę z wyrzutem za to, że gderał na siostrzenicę, uprzykrzał jej dni marudzeniem, docinkami i kilka łez stoczyło się po gąbczastem obliczu starca.

Ozwało się w nim serce. I gdy teraz uprzytomnił sobie, że czeka go wizyta trzech dawnych znajomych, nie odnalazł w sobie prawie nic, okrom echa z fermentów myśli, jakie wrzały w nim ubiegłego wieczora. Zamiary odwetowane ułożyły się jak psy przed tronem serca i odczuł, iż tkwił w nich jakiś błąd zasadniczy...

Nagle wszystko ukazało się w innem świetle.

Oddaliły się doznane krzywdy, upokorzenia, zapadły w mgłę, wydając się koszmarem bolesnym, kiedyś prześnionym.

Snem jest życie, więc i przejścia te snem były, który może nie istniał wcale.

Czemże były te przeżycia, jeśli nie życiem, które bywa takiem lub owakiem, ale nigdy nie jest śnieniem rajskem. Czem owi Warczyńscy, Boltzowie?... Poprostu ludźmi, tylko ludźmi...

Życie uczy człowieka jednej rzeczy wytrwale i uparcie: Uczy przebaczać.

A kto w wędrówce życiowej nie nauczył się przebaczać ni trochę, temu nic z nieprawości jego nie będzie przebaczone w niebie...

Bo nie ma duszy.

Otworzyły się drzwi. Stanęła w nich panna Matylda uszczęśliwiona zgotowaną wujowi niespodzianką, radosna jego radością i z słowami powinszowań pochyliła się do jego ręki.

A on objął jej głowę serdecznie, tulił długo do dygocącej piersi.

Wreszcie powstając z odróconą twarzą, bąknął niby od niechcenia:

— Moje dziecko, trzeba coś przygotować... Ci goście... Te imieniny...

Maciej Wierzbiński.

Wrzesień na wsi.

Aby reasumować wskazówki praktyczne, których każdy numer przynosi wiele naszym Czytelniczkom, będziemy dawali w końcu każdego miesiąca „Notatki gospodarcze", na miesiąc następny. O tę rubrykę uprosiliśmy, zawsze chętną do poparcia myśli, która ma na celu dobro ogólne, p. Maryę Karczewską. Nie wątpimy, że z zadowoleniem powitają nasze gospodynie rady, oparte na doświadczeniu, wspartem gruntowną znajomością przedmiotu.

r.

Wrześniowe kurczęta i, indyczęta są ostatnim letnim przychówkiem, o którego zdrowym chowie decyduje pogoda września; kończą one rok hodowlany i mogą być użyte tylko na pieczyste. Kury w najlepsze zaczynają się pierzyć i nieśność się zmniejsza; najwięcej jaj daje nam teraz już tylko wiosenny przychówek. Żywienie drobiu powinno być coraz obfitsze w miarę zorywania ściernisk i ukończenia zwózki zboża w czasie, kiedy drób sporo pożywienia sam potrafi znaleźć, o ile nie jest trzymany w zagrodach. Cała młodzież powinna już mieć grzędy, a baczna obserwacya przychówku pozwala na umiejętny dobór sztuk zarodowych. — *Zamówienia* brakującego drobiu w dobrych hodowlach, prowadzonych w jednym kierunku oddawna i mających typ ustalony, teraz powinny być dokonane, bo w zimie lepsze sztuki są już zwykle wykupione. *Gęsi* zarodowe już teraz powinny być sprowadzone.

Prosienie świń powinno być we wrześniu ukończone; późniejsze prosięta zwykle słabo wyrastają, a brak mleka utrudnia ich wychów. Karmniki dopasione sprzedaje się na wagę, stare maciory, mające więcej niż 6 lat, po odstawieniu prosiąt zaczyna się paść „na słoninę".

M. Karczewska.

Wrzesień w mieście.

Wieś ma inaczej życie zorganizowane. Miasto zupełnie inaczej. My musimy często myśleć o takich szczegółach, w których na wsi wyręcza panią domu — gospodyni.—Musimy dość skrupulatnie rozliczać czas i przystosowywać się do odmiennego zgoła trybu życia. Spróbuję więc swojem własnem doświadczeniem co do rozkładu zajęć dzielić się z Sz. Czytelniczkami z miasta — może się na co im przydadzą.

L. K.

Dom uporządkowany na zimę. Dzieci poszły do szkoły.

Wietrzyć mieszkanie i pościel dziecinną podczas ich nieobecności. Przygotować jesienne płaszczyki. Futra dać do odświeżenia i przerobienia, o ile nie zrobiło się tego wcześniej. Pracownie kuśnierskie jeszcze swobodniejsze, zrobią taniej i dokładniej. Zaopatrzyć się w dobre powidła, których w domu robić się nie opłaca, i miód. (Ziemianki, Kopernika, 14). Borówki, galarety i sery z jabłek, dereń, głóg i berberys smażyć w domu. Ogórki kwasić i marynować korniszony, pikle, grzyby, rydze. Kompoty ze śliwek gotować.

Wszystkie letnie rzeczy sprać i nie krochmaląc schować. Wełny letnie, palta, żakiety dać do pralni chemicznej i wtedy dopiero zawiesić w futerałach z perkalu, szczelnie opięte.

Bluzki białe zostawić. Noszą się całą zimę pod żakiety, bolera, golfy.

Służących i domowników garderobę przepatrzeć.

Doradzić, co kupić. Fartuchy na sezon sprawić. Pisma przeczytane oddać do szpitali. Jednemu chociaż ubogiemu dawać jeść.

L. Kotarbińska.

Wystawa mody.

Na wystawie mody, w oddzielnym pawilonie, będą mogły nasze Czytelniczki nietylko oglądać setki drobiazgów, wykonanych przez kierowniczkę Działu Robót w naszem piśmie, p. Zofię Garbińską, ale *robić wszelkie zamówienia na wzory, rysunki, monogramy*, robót, które w piśmie podawaliśmy, lub tych, których okazy będą na Wystawie Mody.

W Naszym Domu na dział robót kładziemy oddawna duży nacisk. Robota ręczna dziś jest podniesiona do godności artyzmu w wykonaniu. Jest ona nietylko modną, nietylko użyteczną, ale, dając setkom kobiet zajęcie i utrzymanie, wprowadza do domów naszych estetykę i podnosi ich poziom wykwintnością swych barw i linii.

Zeszyty: *Robót Ręcznych,* które w pierwszych wydaniach zgromadziły *Kurs Koronki Irlandzkiej*, będą mogły nabywać nasze Szanowne Czytelniczki i zasięgać wszelkich informacyi w dziedzinie robót — na miejscu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panience. Niech Pani *rodziny* nie lekceważy. Wszędzie a zwłaszcza u nas, ma dom radzinny doniosłe znaczenie. Kiedyś na ten temat pomówimy może obszerniej na innem miejscu; dziś radzimy załatwić tę sprawę zgodnie — bez zrywania węzłów, których dodatnich stron nie docenia Pani. W zamiarze kształcenia wyższego niech Pani wytrwa i zwycięża z godnością przeszkody statecznem postanowieniem.

P. Zofii Niesioł... P. Żmijewskiej prześlemy wyrazy Pani uznania za „Naszą Helę". Wyjechała na dłuższy pobyt do Szwajcaryi i Paryża.

P. M. Kaczk... Cały szereg drobnych robót damy niebawem.

„Katoliczce". Związany z narodowością katolicyzm u nas ma wielkie znaczenie. Dlatego na wywody Pani zupełnie się zgadzamy, przypominając jednak, że do *„czynu"* zachęcają Chrystusa słowa. Nauczał On pierwej przykładem, aniżeli słowem, a *Dzieje Apost. I.* 1. mówią nam: *Począł Jezus czynić i uczyć.* A nauczał ubogich i prostaczków, otaczając wszystkich bez wyjątku *miłością.*

Niech Pani pójdzie tym torem — zdobędzie Pani napewno ukojenie.

P. Z. G. z Horyszowa. Szkoła hr. Plater. Piękna, 30. Wprost do Administracyi zechce Pani napisać. Dadzą informacye.

P. M. H. Jest kilka: *Kursy handlowe* A. Zielińskiego. Koszykowa, 9. Tel. 10-15. *Kursy handlowe, oraz języków obcych* dla mężczyzn i kobiet Z. Korzeniowskiego. Złota, 30. *Szkoła handlowa 7-mio klasowa żeńska.* Marszałkowska, 80, tel. 191-40. Informacye za zgłoszeniem nadeślą. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. B. Starzeń... z Kamieńca Podolskiego. Kartę Pani odesłaliśmy p. Gineyko, która zapewne wprost Sz. Pani odpowie. Biuro nauczycielek p. Gineyko. Jerozolimska, 21, zawsze załatwia nasze zlecenia, z wielkiem zadowoleniem klientek.

P. W. W. P. Szycówna, Żórawia, 28, da Łaskawej Pani wszelkie wskazówki co do Tow. psychologicznego.

Niecierpliwej. Wyczerpujące informacye dajemy w bieżącym numerze Sz. naszym Czytelniczkom o Kursach Baranieckiego.

Zaśniedziałej. Dlaczego? Nie trzeba śniedzieć. Ślicznie powiedziała nam kiedyś w rozmowie Rodziewiczówna: *Nikt nie ma prawa umierać przed śmiercią.* Iluż z nas powinno wziąć to sobie za dewizę życia! Więc niech Pani nie zamiera, zwłaszcza, skoro już raz uświadomiła Pani sobie swój stan. Niech Pani dobrze szeroko otworzy oczy, spojrzy, tak, żeby nic nie uszło uwadze, a napewno znajdzie Pani zaraz taką pracę, która może nietylko zająć, ale zajmie. Może zbudzi, porwie, stworzy Pani cel i śmierć oddali. Życzymy.

P. W. Rz... Ani trochę! Prosimy.

Podróżniczce. Czytała Pani: *Małe Antylle i Jamaykę* Witolda Szyszłło. (Nakł. Sadowskiego, Złota, 1). Znajdzie tam Pani mnóstwo zajmujących opisów i uwag, robionych przez wysoce wykształconego człowieka.

Galicyance. Według nas, Łaskawa Pani, nic nieznośniejszego nad te wynajdywanie wzajemne usterek. Oczywiście, że wszystkie trzy zabory Polski, inaczej się urabiają. To zupełnie naturalne. Ale my nic nie dokażemy wytykaniem sobie wzajemnie wad. Nam, według nas, zostaje: traktować złe nasze strony z pobłażaniem, dobre z radością, a wszystkie z *miłością*. Oczywiście, nie upa-

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol"* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

jać się kadzidłami, nie „częstować tylko pomadkami“, jak mówił Wyspiański. Ale te urągania wzajemne mało mają zdrowej myśli i niewiadomo, jakie intencye.

P. W. W. Niech to Panią nie martwi. O Napoleonie jedni mówią: geniusz, drudzy: szalbierz. O Joannie d'Arc jedni: bohaterka, drudzy: histeryczka.

Wszyscy o sobie różnie mówimy. Jedno, co nam zostaje, nie mówić samym źle o drugich. Może będziemy wtedy tem pierwszem ogniwem łańcucha harmonii.

P. M. L. Na to jedno możemy Pani powiedzieć: „Staraj się być radością życia dla wszystkich, którzy Cię otaczają, a posiądziesz sama radość życia“. Numery wysyłamy, wraz z *Naszym Domem i I zeszytem Kursu koronki irlandzkiej*. Dziękujemy.

P. Marcie Niepok... Dobroć Pani nadzwyczaj jest nam miłą. Robimy według sumienia, przeświadczeni zawsze o ważności każdego drukowanego słowa. Stowarzyszenie służących, Erywańska, 14. Przewodnicząca p. Helena Zaborowska.

Czytelniczce z Warszawy. Niech się Pani zwróci do biura porad prawnych przy *Gazecie Porannej 2 grosze*, Zgoda, 5, z powołaniem się na nasze pismo.

„Kapitalistce“. Bank Stow. Współdzielczych, Krakowskie Przedmieście, wprost Karmelitów.

„Obywatelce“. Okołowicza: Kalendarz emigracyjny lub *Dziesięć pamiętaj dla wychodźców*. Kraków.

Czyż w kraju ludzie ci roboty nie znajdą. Szkoda tych, którzy muszą ginąć w nowych, a niezawsze dla siebie przyjaznych warunkach.

Pannie Z. Lask... Kursy Miłkowskiego polecamy — doskonale prowadzone, Widok 16.

Kursy pedagogiczno - naukowe, prowadzone przy Związku Katolickim, przez p. Maryę Sadzewiczową, pozyskały pewne prawa w uniwersytecie genewskim. Bliższe informacye w kancelaryi Kursów, Bracka, 16.

Ziemiance. Kursy Przemysłowo - Rolnicze, Miodowa, 17.

P. Żytom... Niestety, zapóźno. Takie informacye dawać można przed sezonem letnim.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Przyjaciółce. Wągry usunie *Pureol* i masażystka *Heros*. Pryszcze podskórne nieraz są następstwem nieprawidłowego działania żołądka i ostrości krwi, na co środkiem dobrym i niewinnym są *Zioła Paragwajskie*, zaparzane, jak herbata. Zbyt wązkie wargi, a więc nieznaczne, masować wytrwale tą najmniejszą ssawką aparatu *Heros*.

Zofii M. Pocenie rąk, nóg, pach usunie *Eureka*, przeciw zaś czerwoności rąk gorąca woda do mycia, wcieranie w mokre po umyciu ręce kremu *Pâte des Prelats* i zapudrowywanie pyłkiem *Juvenia Candida*.

Maryi Kazim. Rozjaśni włosy pięknie na złotoblond lub jasny kasztan płyn *Hella*, nie psujący włosów. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota*. Czarne zęby wybieli proszek *Albol*.

Nerwowej. Na te plamy na twarzy spróbować trzeba przedewszystkiem Preciozy, która wszelkie piegi, plamy, nawet zastarzałe, usuwa. Gdyby to okazało się niedostatecznem, trzeba się leczyć *Masażystką pneumatyczną* systemu *Heros*, i jeśli nie plamy,to przynajmniej wągry, rozszerzone pory i zmarszczki usunie. Naturalnie, trzeba na to czasu i cierpliwości. Przy masażu ssącym konieczną jest kuracyą *abaridowa*.

Nadąsanej. Orizalina jest najlepszą tynkturą do farbowania włosów. Trzeba robić dotąd, dopóki kolor żądany nie wystąpi, i zwilżać dodawaną brilantiną. Tysiące w użyciu. Robić dalej.

Inżynierowej. Aby oczy nabrały blasku, trzeba na noc codziennie przykładać na powieki kompresiki z waty, zmaczane w wodzie *Virginal*, — trzymać należy parę minut.

Numerowi 1. Biust, pozbawiony jędrności, można doprowadzić do formy zapomocą masażystki *Heros*, która zjędrnia główny muskuł, idący od ramienia, a unoszący pierś ku górze.

Halinie. Włosy zbyteczne usunie *Epil Max*, a jakkolwiek odrosną, to jednak przy częstem użyciu tego środka coraz wątlejsze rosnąć będą. Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile*.

Marylce. Odmrożone dawniej ręce, nogi, uszy wyleczy radykalnie *Gelurine*, płyn i krem, użyte jednocześnie. Wągry usunie *Pureol*, a czerwoność nosa *Nezaline*.

Kaliszance. Jedyny puder do twarzy, który można zalecić, jest puder abaridowy, pozbawiony wszelkich bieldeł natury metalicznej, a jednak pięknie twarz matujący. Włosy prześlicznie rozjaśni płyn *Hella*, nie niszcząc owłosienia. Odciski niszczy zupełnie *Cornil*.

Wdowie. Siwiejącym włosom przywróci kolor *Orizalina*. Myć twarz trzeba *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, i Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Sosnowcu *Jagiełłowicz*, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.